Nr. 227. Lwów — Czwartek dnia 11 Października. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszed. .c ⁹ godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: | św. Placydy M. | Charytona
Jutro: | św. Maksymiliana | Cyryaka

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 43
Zachód „ „ 4 „ 36

Długość dnia godzin 10 min. 53
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Plany kossuthowców.

Piszą nam z Pesztu 8 b. m.

(∞) We środę zacznie się właściwie pierwsza prawodawcza sesya sejmu węgierskiego po kompromisie z Koroną i po powołaniu do steru wodzów koalicyi, — pierwsza dlatego, że wiosenna sesya, krótka, niejako wstępna, była całkowicie zajęta sprawami administracyjnemi. Podczas niej uprzątano tylko „rumosz“ rządów nieparlamentarnych jenerała Fejervary'ego, a oprócz tego zatwierdzono zawarte już przedtem traktaty handlowe. Dopiero więc teraz koalicya pocznie zdawać egzamin z umiejętności rządzenia i zarazem pokaże, czy sama jest spoistą. Pomimo dość częstych zatargów wewnętrznych, występowała ona zgodnie, gdy szło o zwalczanie stronnictwa liberalnego, hr. Stefana Tiszy i Fejervary'ego; w tej negacyi utrzymała swój sojusz, chociaż już wtedy w budowie jego czasami się pokazywały pęknięcia, które przy robocie dodatniej, twórczej zapewne się rozszerzą, ponieważ każde stronnictwo, wchodzące w skład koalicyi, ma własny program i bynajmniej zrzec się go nie chce. Gdyby większość koalicyjna miała w sejmie opozycyę o tyle silną, że musiałaby staczać z nią walki, byłyby one dla niej cementem, ale opozycyi prawie nie ma: niedobitki liberalne nie są zorganizowane, a stronnictwa niemadyarskie zbyt są słabe, żeby mogły stworzyć opozycyę. Można powiedzieć, że cały sejm — to koalicya. Ona tedy z pewnością zacznie spierać się między sobą, ma zaś do tego dużo powodów, raz dlatego, że dyssydenci i ludowcy zawsze przecież trwają jeszcze na gruncie ugody z r. 1867-ego, podczas gdy kossuthowcy hołdują zasadom z r. 1848-ego, a powtóre dlatego, że kossuthowcy, jako najliczniejsi w koalicyi, chcą rządzić nią po swojemu, dążą do dyktatury. Już podczas wakacyj parlamentarnych uwydatniły się te skłonności i wytworzyły kwasy. Przypominam napaści kossuthowców na ministra honwedów jenerała Jekelfalussy'ego z powodu sądowego procesu, który wytoczył mu jego rządzca. W tym wypadku zwolennicy odrębności militarnej atakowali jenerała, który silnie obstaje przy warunkach ugody z Koroną. Na odwrót ludowcy, należący do koalicyi, atakowali ministra kossuthowskiego p. Polonyi'ego, który sprawuje urząd kierownika sprawiedliwości w ten sposób, że to, co wolno pisać dziennikom kossuthowskim, jest zakazane wszystkim innym. Otóż te zatargi, które powstawały podczas wakacyj, z pewnością zaostrzą się i urozmaicą w czasie sesyi sejmowej. Miodowe miesiące koalicyi już się skończyły. Kossuthowcy uważają, że sami jedni mogą tworzyć większość, złożyć rząd i dać członków delegacyi. Będą więc starali się wysadzić niektórych ministrów i zmienić skład delegacyi. Wekerle ustępuje przed nimi. A zatem, żeby uczynić zadość ich życzeniu co do delegacyi, zamierza niebawem pewnego dnia zamknąć sesyę, a następnego dnia otworzyć nową. Potrzebne to jest dlatego, że ze zmianą sesyi musi także zmienić się skład delegacyi wspólnej, czyli, innemi słowami, każda sesya ponownie wybiera delegatów. Na wiosnę wybrano ich z całej koalicyi wedle procentowego stosunku stronnictw, tworzących sojusz, teraz zaś kossuthowcy chcą zabrać jeżeli nie wszystkie, to prawie wszystkie mandaty. Oczywiście to się niepodoba dyssydentom i ludowcom, którzy nawet grożą oderwaniem się od koalicyi. To jednak nie straszy kossuthowców, bo, jak się rzekło, posiadają oni sami większość, chociaż niezbyt silną. Ale zachodzi tu jeszcze inna okoliczność. Delegacya węgierska składa się z 60-ciu członków; z nich 40-tu daje izba poselska, a 20-tu izba magnatów. Ci ostatni są rozważni, więc się tembardziej nie podobają kossuthowcom, iż oni zamierzają gwałtownie atakować ministra Gołuchowskiego i koniecznie zmusić go do ustąpienia. Chcą przeto zabrać sobie także część mandatów izby magnatów, mianowicie zredukować ich zastęp do dziesięciu. Otóż nie wiadomo, czy magnaci na to przystaną. Zapowiada się tedy zatarg nietylko w łonie koalicyi, ale także między obu izbami sejmu. Wekerle zapewnia na prawo i na lewo, że w łonie gabinetu nie ma żadnych nieporozumień i że rząd stoi mocno. Może tak jest jeszcze dziś, ale za tydzień już zapewne będzie inaczej. Kossuthowcy, naciskani przez swych wyborców, zaczynają się niecierpliwić, ugoda z Koroną już im ciężży — dążą do czynów w myśl swego programu „niezawisłości“. Sesya będzie tedy ciekawa i ważna. Może nie za dwa lata, ale już niebawem pojawią się narodowe „postulaty“ kossuthowców, a to zapewne zniewoli Wekerlego do ustąpienia.

Pamiętniki ks. Hohenlohego.

Były kanclerz niemiecki ks. Klodwik Hohenlohe zostawił pamiętniki, które przed swym zgonem powierzył swemu młodszemu synowi Aleksandrowi, polecając mu, aby je wydał kiedy uzna za właściwe. Ks. Aleksander właśnie teraz ogłosił ich część w znanem czasopiśmie „Über Land und Meer“. W tym urywku opowiada były kanclerz o powodach dymisyi Bismarka. Szczegóły te są niezmiernie ciekawe i ważne, więc osobno, na innem miejscu podajemy cały ten urywek, tu zaś zwracamy uwagę na opowiadanie jenerała Heuducka o zamierzonem przez Bismarka zdradzeniu sprzymierzonej z cesarstwem niemieckiem Austryi. Ten „największy Niemiec“ zaiste był chyba tylko największym krzyżakiem. W rok po zawarciu sojuszu z Austryą, już się był związał przeciwko niej z Rosyą, mianowicie stworzył tak zwaną „reasekuracyą“. Jeżeli ten akt nieufności do sprzymierzeńca świadczył tylko o podejrzliwości, jaką do sojuszników mają wszyscy znieprawieni ludzie, postępujący w polityce podług reguł, spisanych przez Machiawella, to zamiar opuszczenia Austryi wówczas, gdy Rosya po wyrzuceniu z Bułgaryi ks. Battenberga, zamierzała zaokupować księstwo i w ten sposób zniszczyć traktat berliński, był już prostą zdradą.

Ogłoszenie pamiętnika ks. Hohenlohego rzuca nowy cień hańby na Bismarka, a oczyszcza cesarza Wilhelma II od czynionych mu dotychczas zarzutów przez czcicieli „największego Niemca“. Kult bismarkowski w Niemczech otrzymał cios dotkliwy. Niemniej jednak cesarz jest niezadowolony z ogłoszenia pamiętnika Hohenlohego. Do syna swego zmarłego kanclerza, do ks. Filipa, który stale mieszka w Czechach na zamku Podiebrad, wystosował on telegram, w którym nazywa ogłoszenie pamiętnika „grubym nietaktem“ politycznym i niegrzecznością względem cesarza, albowiem nie zawiadomiono go o zamierzonej publikacyi i nie proszono go o pozwolenie na nią. Ks. Filip Hohenlohe również telegraficznie doniósł cesarzowi, że on nic nie wiedział o publikacyi, której dokonał brat jego ks. Aleksander.

Ogłoszenie, że były owe telegramy, zupełnie prywatne, dowodzi, że cesarzowi Wilhelmowi zależało na tem, iżby powszechnie wiedziano, jako on się nie przyczynił do publikacyi i nawet jest z niej niezadowolony. Oczywiście potrzebne mu to było z dwóch powodów. Więc przedewszystkiem dlatego, aby czciciele Bismarka nie mieli doń żalu za nowy bardzo brzydki cień, który okrył pamięć żelaznego kanclerza. Następnie zaś szło cesarzowi niezawodnie także o to, aby w Petersburgu nie pomyślano, że on dyskredytuje przed światem dyplomacyę rosyjską, a czyni to właśnie wtedy, gdy osłabiona Rosya nie jest w stanie okazać gniewu. Rozpublikowanie niezadowolenia cesarskiego było więc z politycznych powodów potrzebne. Cesarz Wilhelm publicznie umył ręce. Niemniej jednak ogłoszenie pamiętnika Hohenlohego jest z pewnością wypadkiem dlań pomyślnym, bo podcina kult bismarkowski w Niemczech, a publiczności austryackiej daje dowód, że cesarz Wilhelm jest wiernym sprzymierzeńcem monarchii habsburskiej.

„Kwestya polska w Prusach“.

Pod takim tytułem pojawiła się obszerna rozprawa w pastorsko-junkierskim tygodniku *Grenzbote*. Ciekawa jest ona z tego powodu, że świadczy o zaniepokojeniu, jakie się rozpowszechnia w obozie „tradycyjnych podpór pruskiego tronu“ wobec stosunków, panujących w Wielkopolsce. Walka rządu z dziećmi ze szkół ludowych i średnich — owa znana walka o język wykładowy przy nauczaniu religii — nie wydaje się pismu *Grenzbote* godną rządu silnego państwa, przeciwnie kompromituje ów rząd i całą jego polską politykę przedstawia w śmiesznem świetle. *Grenzbote* pisze: „W kwietniu roku bieżącego obchodziła antipolska polityka dwudziestoletni jubileusz swego nadzwyczaj czynnego żywota. Czego w tym czasie nie zrobiono dla zgermanizowania wschodnich kresów królestwa pruskiego! Wypędzono z granic państwa najmniej sto tysięcy Polaków, między którymi byli co prawda tak bardzo niebezpieczni wrogowie Prus, jak starcy, ledwie już powłóczący nogami, i jak niemowlęta. Już podczas tych wydalań można się było przekonać, że nie rozum kieruje wykonawcami polityki antipolskiej, lecz namiętność, która czasami była okrutną, a czasami śmieszną. Powiemy tu to, o czem publicznie jeszcze się nie mówi, ale co skrzętnie zapisują kronikarze nasi w Poznańskiem. Oto, nie licząc kredytu, danego komisyi kolonizacyjnej, wydał naród niemiecki na różne germanizacyjne cele na wschodzie pruskim przeszło 200 milionów marek, prawie tyle, co na powiększenie swej floty bojowej. Pieniądze te poszły na dodatki do pensyi gorliwych urzędników i nauczycieli, na domy i kasyna urzędnicze, na niemieckie teatry, na pałac królewski w Poznaniu, na akademię w tem mieście, na subwencye dla niemieckich lekarzy i adwokatów, na zasiłki dla banków prywatnych, wykupujących polską ziemię i na mnóstwo innych podobnych celów. Jakiż jest skutek tej nader forsownej inwestycyi w ciągu lat dwudziestu? Oto najważniejszy skutek ten, że osiedlono na stałe 4.277 rodzin niemieckich — nie więcej. Wprawdzie komisya kolonizacyjna podała w swych rocznych sprawozdaniach takie cyfry, które dodane do siebie tworzą znacznie większy zastęp kolonistów, ale komisya nic nie mówi o tem, że bardzo wielu tych osiedleńców już dobrowolnie opuściło kresy wschodnie, a również wielu ich trzeba było usunąć, jako zły materyał. Johann Müller poszedł, na jego miejsce przyszedł Marcin Müller, jest więc tylko jeden Müller, ale w spisach komisyi kolonizacyjnej jest ich dwóch. Na pozór germanizujemy dość pomyślnie, w rzeczywistości zaś bardzo niepomyślnie. I co w tem najgorsze, że się sami łudzimy powodzeniem naszej akcyi. Polskim miasteczkom i wioskom daliśmy nazwy niemieckie; na dworcach i w urzędach pozwalamy mówić tylko po niemiecku. Kto się od tego przepisu uchyla, traci zarobek. Więc istotnie wszędzie rozbrzmiewa nasz język, ale to tylko pozór; pod tą powłoką, niezmiernie kosztowną, kryje się rzeczywistość polska, płomienna i zacięta, jak nigdy. Mamy na kresach wschodnich wspaniały dach niemiecki, ale on spoczywa nie na murach, lecz na obłokach. Aż wreszcie przybyła wojna z dziećmi! Nie mówimy, że trzeba zaniechać germanizacyi, lecz utrzymujemy, że czas już się otwarcie przyznać do błędów i jakoś praktyczniej zacząć robotę. Straciliśmy lat 20-cie, stracimy drugie i trzecie tyle, jeżeli nie zmienimy metody postępowania. Dlaczego w ciągu owych 20-tu lat wyemigrowało do Ameryki z górą 160.000 Niemców, kiedy oni mogli się przenieść w Poznańskie? To niewątpliwie nasza wina. Musimy też gruntownie się zastanowić nad wpływem, jaki na nasze wschodnie kresy wywrze zmiana w położeniu rosyjskich Polaków. Wprawdzie możemy z tego się cieszyć, że Królestwo Polskie w ciągu ostatnich dwóch lat znacznie zubożało i w dobrze pojętym własnym interesie powinniśmy życzyć mu, aby zubożało jeszcze bardziej, ale nie sądźmy, że taki stan rzeczy potrwa długo. Królestwo Polskie pocznie z czasem promieniować na zewnątrz — to nie podlega żadnej wątpliwości. Cóż więc projektujemy, aby to nam nie zaszkodziło? Mówimy wyraźnie: kwestya polska w Prusach jest. Cóż więc zamierzamy robić, aby jej nie było?“

Oto treść rozprawy w *Grenzbote*. Zapewne to pismo chce pobudzić rząd pruski do opracowania jakichś nowych ustaw wyjątkowych, ale do jakich? — trudno się domyśleć, bo pewnie nie do projektowanej przez hakatę ustawy o przymusowem wywłaszczaniu polskich ziemian, gdyż to zaszkodziłoby pruskim junkrom, którzy jużby nie mogli brać bajecznych cen za swe folwarki, co czynią teraz, grożąc komisyi kolonizacyjnej, że sprzedadzą swą ziemię Polakowi.

Korespondencye.

Wiedeń 9 października.

(Polemika dziennikarska na temat choroby dra Luegera. — Projekt założenia akademii tańca w Wiedniu. — Nieco o walcu i rozmaitych sposobach jego tańczenia.)

(y). Przez cały tydzień ubiegły toczyła się między antysemickimi a liberalnymi dziennikami wiedeńskimi zabawna walka na temat: czy burmistrz Wiednia dr. Lueger jest ciężko, czy lekko chory. Polemika ta wybuchła z następującego powodu: Przed tygodniem wybrał się dr. Lueger w towarzystwie kilku radnych miejskich i kilku technicznych urzędników Magistratu w Alpy w dolinę rzeki Salzy, gdzie znajdują się zakupione przez gminę źródła, mające zasilać drugi wodociąg wiedeński, którego budowa jest właśnie w toku. W drodze rozbolała dra Luegera noga, gdyż między dwoma palcami utworzył mu się pęcherzyk, który on przekłuł, skutkiem czego powstała mała, ale bardzo bolesna rana i tak mu dokuczała, że czemprędzej pożegnał się on ze swymi towarzyszami podróży i wrócił do Wiednia. Na drugi dzień pojawiły się we wszystkich liberalnych dziennikach długie artykuły o chorobie burmistrza, zredagowane w ten sposób, że każdy, kto je przeczytał, musiał odnieść wrażenie, iż dr. Lueger jest bardzo poważnie chory, że może nawet znajduje się już... u progu wieczności. Powiedziano w nich bowiem, że drowi Luegerowi utworzyła się rana ropiąca się na nodze, a wobec tego, że cierpi on od dawna na cukrzycę, trzeba być przygotowanym na najgorszą ewentualność, gdyż rany takie u osób, chorych na cukrzycę, powodują tak zwaną gangrenę cukrzycową, a w dalszej konsekwencyi śmierć niechybną. Dzienniki antysemickie natomiast przedstawiły chorobę dra Luegera jako lekką niedyspozycyę bez żadnego znaczenia i zarzuciły pismom liberalnym, że umyślnie przedstawiły tę sprawę w nieprawdziwem świetle, ażeby dokuczyć znienawidzonemu przez liberałów burmistrzowi. Wiedzą one bowiem dobrze o tem, że dr. Lueger czytuje wszystkie dzienniki, zarówno antysemickie jak i liberalne, i że przeczyta także owe alarmujące szczegóły o swej chorobie i zapewne się nastraszy. Tymczasem — jak się zdaje — proroctwa liberalnych pism, iż dr. Lueger niebawem się przeniesie na tamten świat, nie sprawdzą się, gdyż wedle ogłoszonego wczoraj biuletynu lekarskiego, ranka na nodze burmistrza goi się tak, że jeszcze w tym tygodniu będzie on mógł objąć urzędowanie.

Zanosi się tu na reformę w dziedzinie... tańca. Oto wiedeńscy nauczyciele tańców postanowili założyć akademię tańca, któraby wydawała danserów, posiadających „akademickie wykształcenie“ w sztuce tańczenia. Myśl zreformowania tańca przyświecała już słynnemu tancmistrzowi wiedeńskiemu Rabensteinerowi, zmarłemu przed kilku laty. Skarżył się on na to, że Wiedeńczycy tańczą mało i źle, zaprowadził osobne kursy tak zwanych tańców konwersacyjnych i starał się wprowadzić pewien styl przynajmniej do tych tańców, którymi rozpoczynane bywają dystyngowane bale publiczne. Szczególną pieczołowitością w tym względzie otaczał bal miasta Wiednia. Panie i panowie z komitetu balowego, przybrani w staroświeckie stroje wiedeńskie, uczyli się więc całymi tygodniami pod kierunkiem Rabensteinera pewnej liczby obmyślonych przezeń figur, tworzących coś w rodzaju menueta. Nowość ta jednak nie przyjęła się, i zarzucono ją. Wogóle bowiem taniec jest rzeczą temperamentu i dlatego prawie niepodobna narzucić ludności tańca, nieodpowiadającego jej temperamentowi. Temperamentowi zaś Wiedeńczyków odpowiada przedewszystkiem walc.

Przeglądając karnety balów publicznych, odbywanych corocznie w Wiedniu, widzimy, jak dominującą rolę na nich odgrywa walc, zaś przypatrując się parom tańczącym na balach, musimy zrobić to spostrzeżenie, że Wiedeńczycy nawet polki, mazurki i galopady, tańczą krokiem walcowym. Z tańców tak zwanych konwersacyjnych, jeden tylko kadryl znajduje przytułek na dystyngowanych balach publicznych, ale też pojmowany jest on na nich istotnie jako taniec konwersacyjny w najściślejszem tego słowa znaczeniu. Tańczące pary tylko jakby od niechcenia ustawiają się w szeregi, zresztą zaś tak zajęte są rozmową, że tylko mechanicznie wykonują polecenia aranżera, gdyby zaś który z danserów chciał naprawdę przepisanymi krokami tańczyć wszystkie figury kadryla, to naraziłby się na to, że zostałby wyśmiany. Na balach dworskich tańczą oprócz kadryla, także lansiera z gracyą i sumiennością, cechującą wszystkie wogóle tańce na tych balach.

Jan Pietrzycki.

Pan Brzeżan.

Fragment z powieści.

Drogą ku lesistemu wzgórzu, nad którem zorza zachodnia rozpostarła szkarłatną wstęgę, pędzi hufiec jezdnych. Snać śpieszno im, bo konie wyciągnęły szyje, a z pod kopyt unosi się tuman prochu gęsty, w prześwietleniu słonecznem różowy i złoty.

Wieczór schodzi ciepły, włócząc długie, liliowe pasma po zmierzchającem niebie. Mrok przypadł najpierw do krzów na wzgórzu, okrył las ciemno-fiołkowym płaszczem, pełza po trawach łąk, a coraz większą ogarnia przestrzeń, coraz szerszą i dalszą.

Hufiec jezdnych zwolnił biegu pod górę. Dziwne ich twarze, jakieś krzywe i żółte, zawoje szare na głowach, skóry baranie na grzbiecie, wszyscy na koniach siedzą hardo, jakby wrośli w ich grzbiety włochate.

A przed hufcem rycerz zbrojny. Pancerz ma na sobie żelazny, lecz ukrył go pod ciemnym płaszczem, twarz jego blada drży, oczy smutne wpatrują się w przestrzeń daleką.

Patrzy i wspomina, bo te łąki, lasy i wzgórza nie obce jego oczom. Nie widział ich lata całe! Czas zbiegł, czoło pokryły zmarszczki, kruczy niegdyś włos przypruszył się szronem. Rycerz przywodzi czasy dawne na pamięć.

— Tam, za rzeczułką kończy się wzgórze. Opodal cicha wieś ojcowska. W cieniu lip stał niegdyś stary dwór, dziś z domostwa ani śladu.

I na wspomnienie ściska rękojeść miecza, bo zemsta gra mu w piersi straszna, nieubłagana.

Za brzóz płaczących szeregiem bieleje mur cmentarny. Rycerz osadził konia, jeźdźców wstrzymał podniesioną ręką. Uzdę rzucił pacholęciu, pchnął cmentarną furtę i na stary grób dziadów spieszy.

Nad cmentarzyskiem rozwiała się już gęsta pomroka. Wśród wysokich traw chylą się krzyże zmurszałe, śpią cicho szeregi mogiłek, zarosłych mleczem puszystym, oparta o dębu ramiona bieleje stara kaplica.

Tam ukląkł i pacierz za duszę ojców szepce. O zmiłowanie prosi, bo grzesznym czuje się bardzo. Lecz gra mu strasznie krew w żyłach, rwie się dusza, pomsty chciwa, więc bije się w piersi, pochyla czoło przed ścianą kaplicy, a wkoło noc gęsta spowija snem i groby stare i krzyże odwieczne.

Sieniawskich zamek biały, opasany odnogami rzeki, stoi w księżyca świetle, jak olbrzym śpiący, połyskując kopułą kaplicy, której łuk pokrył fundator pobożny szczerosrebrną, jasną blachą. Ciosy i węgły bram wsparły się olbrzymiem ramieniem o siebie, utonęły w mroku nocnym, wiążąc kontury w przedziwne i ogromne kształty, a tylko okna, wtłoczone w szczerby ciemnych framug, świecą w księżycu od szyb, a na szybach krata żelazna wiąże sieci krzyżów i gwiazd poprzecznych.

Z ogrodu zamkowego dochodzi szmer drzew. Ciemna zieleń brzóz i jesionów przypadła tuż do murów zamczyska, snuje się po nich, jak jakiś mech-olbrzym, oplata je miękkiem listowiem.

Wiatr gra tutaj niby na harfie, a z pieśnią drzew łączy się cichy poszept wody z rzeki pobliskiej i przeciągły, głuchy szum brzeżańskiego stawu, co w ogromną, srebrną tarczę rozbił tysiące fal poza ziemną groblą, na której stanęły zadumane, odwieczne lipy.

Cudna, wiosenna noc. W wierzbowych wiklinach nad rzeką zawodzą słowiki, gra fala wody, jak echo, miesięczna światłość szafirowa rozlewa strumienie blasków naokół, a gwiazdy skrzą się, jak złoto, migocące, płochliwe.

Za stawem — przyczepione, niby gniazdo jaskółcze, do zrębu wzgórz, zarosłych olszyną, bieleją Brzeżany. Cerkiew, blachą kryta i na pagórku, otoczony murem kościół farny, szereg domów, chat i składy kupców Ormian.

Nad wąskiemi uliczkami zapadła cisza, noc późna. Tylko w domu Eljaszewicza, Ormianina, światło jeszcze pali się w oknie. Dwaj ludzie siedzą pochyleni nad stołem, w świetle czerwonego kaganka błyszczą twarze ich groźne.

Stary kupiec siwowłosy wsłuchał się w mówiącego rycerza, a słowa te muszą być straszne, bo w oczach starca przemknie czasem trwoga, to znów gniew, to litość gra tam cichem światłem.

— Więc kiedyż? — pyta.

— Jutro...

Twarz rycerza pobladła, a była w niej dziwną moc i stanowczość.

— Śmierć! śmierć magnatowi, co uczynił sobie z bólu mego igraszkę!

Eljaszewicz spojrzał nań, zmarszczył czoło i po chwili rzekł głosem drżącym:

— Bóg kazał przebaczać krzywdy, lecz twoja krzywda zbyt wielka, by ją mogło stłumić serce.

— Bóg sam widzi — odparł rycerz — że taki gwałt woła o pomstę przed tron jego najwyższy... Kimże jest Sieniawski? Czyż nie pogwałcił sądów bożych i królewskich? Czyż nie wdarł się w szczęście cudze i nie zamienił go w perzynę?

Umilkł, a niedługo znów począł budzić myśli ciemne.

— Pamiętasz, starcze, tę noc, gdym z weselną wracał drużyną w dom mój ojcowski? Boże! dziś jeszcze widzę węgły palonego domu, jeszcze dziś słyszę, jak trzeszczą ostatnie próchna pośród dymu i ognia! Wówczas jam uczuł, że płomień, co gasł na zgliszczach, rozpalał się od nowa w mej duszy. Poprzysiągłem zemstę, a oto jutro sąd mój i zapłata!

U drzwi, wiodących do izby, w wązkiej sieni domostwa rozległo się ciche łkanie. Nie słyszał go ani stary kupiec, ani rycerz. A płacz grał rzewny, tłumiony młodą piersią cudnego dziecka-dziewczyny.

To Zonka, Eljaszewicza córa dorodna, co duszę ma dziecięcą, do snów tylko, a ukochania sposobną, usłyszała słowa rycerza o zemście krwawej.

A komuż śmierć jest sądzoną? Oto temu, co nieraz stawał w snach jej — jasny od zbroicy, z mieczem i w piórach pawich na szyszaku. Młode serce dziewczęcia marzyło o panu z zamczyska, o dumnym magnacie, którego nieraz widywała na czele rycerzy, wyniosłego, a tem droższego jej duszy.

Sieniawski, Brzeżan pan, królowi równy dumą i potęgą — a ona, mieszczańska dziewczyna, Ormianina przybysza dziecię!

I cóż jej z bogactw, od których błyszczy komora ojcowska, co z urody cudnej, przed którą niejeden syn ławniczy giąłby kornie czołem? Nieszczęsna miłość zawładła sercem dziewczyny.

A oto dziś słyszy, że ten, którego obraz złocisty nosiła w duszy, jutro ma zginąć sromotnie.

— O nie! przenigdy!

I mroczną nocą wybiega dziewczę z domostwa, a gdzie na pagórku za murem kościół biały pośród drzew stoi, tam śpieszy szukać pomocy i rady w swej trosce...

Jest na brzeżańskiej farze Chrystus na krzyżu rozpięty, ukryty w cichą framugę. Dziewczę oplotło nogi Jego rękoma, a z cudnych ócz łzy padają, łzy gorzkie, gorące.

Hej! u zwodzonych mostów jasno od zapalonych pochodni, co krwawicą blasku ćmią aż gwiazdy na niebie.

Na brzeżańskim zamku grzmią wiwaty huczne.

Lśni wino w puharach przednich, mieni się, jak bursztyn, od lamp kryształowych ognia.

Skrzą się pasy złote na szatach bogatych, pobłyskują kamienie kosztowne — a na ścianach sali biesiadnej kobierce zdobyczne, od barw całe lśniące — a poroża jelenie — a zbrośce, grubo złotem kładzione,

I rośnie głosów gwar, a z chóru trąby mosiężne grają ucztującym pieśni, podobne peanom, co wiodą na bój i zwycięzcom niosą cześć..

Gdzież Brzeżan pan?

Miejsca nie zajął przy uczcie, nie ma go ani w rycerskiem kole, ani pośród szlachty hucznej.

Oto w komnacie sąsiedniej zadumany usiadł i twarzą posępną patrzy na pacholę, co stanęło przed nim trwożne.

A dziwne to pacholę — ej, dziwne!

Strój na niem kozaczy, twarz wpół-dziecka, a po smukłych plecach spadają bujne włosów fale, splecione w cudne warkocze.

Słucha Sieniawski kozaczka słów i uszom własnym nie wierzy.

Słowa dziewczyny drżą lękiem jakimś, a oczy jej słodkie patrzą w rycerza twarz bezbrzeżną miłością.

— Panie — ratuj się! —

...Wróg twój najdzie dziś zamek! —

...Wiedzie hordę Tatarów straszną — —

...W duszy jego chęć krwi — — za nim śmierć pędzi po żniwo!...

Spojrzał rycerz w oczy proszącego dziecka i ujrzał w oczach tych ognie, które jedno miłość zrodzić zdoła.

Rozrzewnieniem jakiemś wiedzion, kładzie dłoń na czole dziewczęcia, a ono do stóp mu się chyli, obejmuje rycerskie kolana...

Lecz cóż to?

Gwar w sali biesiadnej umilkł. Cisza — — potem groźny krzyk zmieszanych głosów, huk walonych odrzwi, szczęk mieczy i jęk straszliwy.

Zadrżał rycerz... pochwycił za miecz.

Dziewczyna przypada mu do ręki.

— To oni!... Panie mój — — uchodź!

A przez szerokie okna wpada krwawy blask ognia.

Łuna — straszna, złowroga łuna...

Pobladł witeź dumny.

Z tej łuny wychyla się ku niemu widmo win jego ciężkich. Obejmuje go twardem ramieniem, woła o krew, o sąd, o pomsty moc.

I stanął, jak posąg, groźny i straszny, czekając na to, co przyjdzie — co zatracenia wyrok przynieść ma dumie jego.

U stóp rycerza łka cicha miłość... młoda, jak wiosna — rozpaczliwa, jak grób — miłość mieszczańskiej dziewczyny.

Gdyby tancmistrze wiedeńscy chcieli naprawdę podnieść poziom sztuki tanecznej, to powinniby przedewszystkiem ujednostajnić sposób tańczenia walca, gdyż dotychczas tańczy tu walca każdy jak chce. Najbardziej eleganckim jest walec tańczony na balach dworskich. Jestto pewien rodzaj „Sechsschritt'u“, wykonuje się go przeważnie w lewo, a czasem dla odmiany to w prawo, to w lewo. Na publicznych balach wiedeńskich niejednolitość w sposobie tańczenia walca razi wprost widza. Tu widzimy bowiem danserów, tańczących tylko w lewo i potrącających po drodze pary tańczące w prawo, tam znów tancerzy „par force“, starających się zdobyć bodaj mały kawałek wolnej przestrzeni na parkiecie sali balowej, a gdy go zdobędą, wtedy obracają swą danserkę na tem jednem miejscu w kółko jak „bąka“, co może jest bardzo trudne, ale wcale ładnem nie jest. Inne pary znów tańczą tak zwanego walca na lodzie (pas des patineurs), mającego naśladować suwanie się na łyżwach na ślizgawce. Niższe warstwy ludności wiedeńskiej tańczą swego walca i dziś tak, jak tańczyli ich ojcowie, to jest posuwisto i ten sposób jest niezawodnie najpiękniejszy.

W ciągu ostatnich lat próbowano kilkakrotnie wprowadzić do salonów wiedeńskich i na bale niektóre tańce egzotyczne. I tak np. mniej więcej przed laty piętnastu starano się spopularyzować angielski taniec marynarski, zwany „Sir Roger“. Dziki ten taniec nie podobał się jednak nikomu. Więcej już zwolenników miał amerykański taniec „Poczta Waszyngtona“, który jednak można tańczyć tylko w takt muzyki znanego kapelmistrza amerykańskiego Souzy. Ultra-secesyjne stowarzyszenie artystyczne „Hagenbund“ wprowadziło przed trzema laty na swoim balu słynny „Cake-Walk“, chcąc mu w ten sposób utorować drogę do salonów, co mu się jednak nie udało. Ostatnimi czasy wreszcie agitują za meksykańskim tańcem „Matschitsche“. Tymczasem Wiedeńczycy krzyżują wszystkie rachuby tych nowatorów w ten sposób, że chociaż muzyka gra egzotyczne tańce „Sir Roger“, „Poczta Waszyngtona“, „Cake-Walk“ albo „Matschitsche“ — oni w takt tej muzyki tańczą... walca.

Jak upadł Bismark.

Pod takim tytułem podaje *Ueber Land und Meer* „kilka kartek“ z pamiętnika byłego namiestnika w Alzacyi i Lotaryngii, a potem byłego, trzeciego z rzędu, kanclerza niemieckiego ks. Hohenlohego. Przytaczamy z tych „kartek“ to, co ma ogólne znaczenie i może posłużyć do charakterystyki Bismarka.

Berlin 21-go marca 1890.

Dziś rano o godz. wpół do 8-ej przybyłem tutaj i udałem się o g. 9-tej do Wiktora (książę raciborski *przyp. red.*), u którego znalazłem dodatek nadzwyczajny dzienników z listem cesarza do Bismarka i nominacyę kanclerza na księcia Lauenburskiego. (Mowa tu o liście, w którym cesarz oświadcza, że przyjmuje dymisyę Bismarka. *Przyp. red.*) Mówiono mi tutaj, a później potwierdzili to także inni, że przyczyną dymisyi jest faktyczne zerwanie stosunków osobistych między cesarzem a Bismarkiem. Sposób, w jaki Bismark traktował cesarza, ujemne opinie, które wygłaszał o nim w rozmowie z dyplomatami, wreszcie opryskliwość wzajemna w stosunkach, musiały doprowadzić do zupełnego zerwania. Bismark dowiedział się także, że cesarz już od kilku tygodni pertraktuje z Caprivim o objęcie laski kanclerskiej, a wobec tego sprawa dłużej przewlekać się nie mogła. Tu sądy są podzielone. Jedni przyznają słuszność cesarzowi, inni Bismarkowi. Księżna (Bismarkowa *przyp. red.*) nie działała również pojednawczo, lecz podszczuwała męża. Mówią, że Herbert (syn Bismarka *przyp. red.*) także ustąpi. Mówią również, że Bismark w ostatnich czasach często zmieniał opinie i tem wywołał nieufność cesarza. Były zresztą różne drobiazgi, irytujące Bismarka. Gniewało go np. przyznanie orderu czarnego orła Bötticherowi, raporty ministrów u cesarza bez wiedzy kanclerza i tym podobne szpileczki.

Berlin 24-go marca 1890.

...Dziś na obiedzie dworskim siedziałem między Stoschem a kanclerzem. Pierwszy opowiadał mi dużo o swoim zatargu z Bismarkiem i cieszył się, jak król, że teraz może mówić otwarcie i bać się nie potrzebuje wielkiego człowieka. To uczucie ulgi jest tutaj dominujące...

Później byłem na przyjęciu u cesarzowej Fryderykowej, która nie godzi się na sposób, w jaki Bismarkowi udzielono dymisyi. Wyraziła przekonanie, że ja powinienem zostać jego następcą. Ale gdy jej odpowiedziałem, że liczę sobie tyle lat życia ile jej ojciec, przyznała, że byłoby trochę za późno podejmować się takiego dzieła.

W sprawach polityki socyalnej podziela ona moje stanowisko i mówi, że cesarz Fryderyk zwalczał zawsze prawodawstwo Bismarka.

Berlin 26-go marca 1890.

Wielki książę badeński, którego wczoraj z rana odwiedziłem, wie sporo rzeczy o przesileniu ostatniem, ale także nie wie wszystkiego. Twierdzi on, że przyczyną zerwania cesarza z Bismarkiem jest kwestya władzy i że wszelkie różnice poglądów w sprawach prawodawstwa socyalnego i innych miały tylko podrzędne znaczenie. Główną przyczyną była kwestya rozporządzenia gabinetowego z r. 1852, które Bismark polecił szczególnej uwadze ministrów i temsamem zabronił im składać raportów cesarzowi. Cesarz żądał, aby to rozporządzenie zniesiono, Bismark jednak opierał się temu. Przy rozmowie cesarza z Bismarkiem, kanclerz miał wyrażać się w tonie tak gwałtownym, że cesarz później opowiadał: „Całe szczęście, że mi kałamarza nie rozbił o głowę“.

Odegrała też pewną rolę nieufność cesarza do polityki zagranicznej księcia. Cesarz podejrzywał Bismarka, że chce on według własnych, nieznanych mu planów prowadzić politykę i zmierza do tego, aby wycofawszy się z trójprzymierza porozumieć się z Rosyą. Cesarz tego nie chce i obstaje przy trójprzymierzu.

Berlin 27-go marca 1890.

Dziś o godz. 2-ej byłem u Bismarka, którego znalazłem w doskonałem zdrowiu. Gdy mu oświadczyłem, że jego ustąpienie było dla mnie wielką niespodzianką, odrzekł: „Dla mnie także“, bo przed trzema tygodniami jeszcze nie myślał o takiem zakończeniu sprawy. „Zresztą — dodał — trzeba było być na to przygotowanym, bo cesarz chce koniecznie sam rządzić“. Mówił potem o różnych kwestyach spornych między nim a cesarzem, wyraził zdanie, że prawo o ochronie robotników, które cesarz pragnie przeprowadzić, jest naprawdę tylko prawem o przymusie robotników (Arbeiterzwangsgesetz), wspomniał wreszcie o władzy prezesa ministrów, uznając za rzecz niewłaściwą, aby każdy minister miał prawo składać raporty cesarzowi, nie pytając się wcale o pozwolenie prezesa ministrów lub rady ministeryalnej... Gdy mu powiedziałem, że prędzej czy później cesarz prosić go będzie o powrót do życia politycznego, zaprzeczył takiemu przypuszczeniu: „Tego nie chcę — rzekł. — Nie chciałbym, aby się powtórzyły dzieje ostatnich trzech tygodni“... I o naszej wspólnej działalności wspominał, radząc mi postarać się o to, aby cesarz nie zajmował się zbyt gorliwie Alzacyą i Lotaryngią, i zalecając mi trzymać się zdala od monarchy. Łatwiej to powiedzieć, niż zrobić.

Strasburg, 31-go marca 1890.

Henduck, który dzisiaj był u mnie, powiedział mi, że cesarz zakomunikował jenerałom komenderującym, dlaczego ks. Bismark ustąpił. Kwestya rozporządzenia gabinetowego i sposób zuchwały, w jaki wystąpił przeciw cesarzowi — oto powody, że dłużej razem z Bismarkiem pracować nie mógł. Lepiej jest — mówił — że rozdział nastąpił już teraz, gdy jeszcze możliwe było rozejść się pokojowo, niż czekać na zatarg poważny. Potem zakomunikował cesarz jenerałom, że Rosya chce przedsięwziąć okupacyę wojskową Bułgaryi i w tym celu pragnie zapewnić sobie neutralność Niemiec. Ale on obiecał cesarzowi Franciszkowi, że będzie mu sprzymierzeńcem wiernym i obietnicy dotrzyma. Okupacya Bułgaryi przez Rosyę musi doprowadzić do wojny z Austryą, a on nie może w takiej chwili opuścić Austryi.

Mnożą się wskazówki, że istotnie spór cesarza z Bismarkiem w sprawie planów rosyjskich doprowadził do ostatecznego zerwania. Bismark chciał opuścić Austryę. Cesarz, przeciwnie, chce pomagać Austryi, nawet gdyby to zawikłać nas miało w wojnę z Rosyą i Francyą. Teraz rozumiem słowa Bismarka, że cesarz uprawia politykę w stylu Fryderyka Wilhelma IV. To jest czarnym punktem przyszłości naszej.

Strasburg, 21-go kwietnia 1890.

Dziś pojechałem z Marynią (żona autora pamiętników *Przyp. Red.*) do Karlsruhe, gdzie nas oczekiwano ze śniadaniem. Wielki książę badeński odwiedził nas w ofiarowanych nam pokojach i zaprowadził nas potem do wielkiej księżny. Mówiono o różnych rzeczach, a także o ustąpieniu Bismarka, przyczem wielki książę wyraził swoje szczególne zadowolenie z przebiegu sprawy. Zdaniem jego, chodziło w końcu tylko o to, kto ma panować: Dynastya Bismarków, czy dynastya Hohenzollernów? Gdyby cesarz był i tym razem ustąpił, straciłby całą swoją powagę i wszyscy spoglądaliby tylko na Bismarka i słuchali jego jedynie. To było nie do wytrzymania.

(W dalszym ciągu opowiada Hohenlohe, że wielki książę badeński był z pożegnalną wizytą u Bismarka, że Bismark zarzucił mu współdziałanie z cesarzem przeciw sobie i że stał się w końcu „grubijańskim“. Wielki książę czuł się tedy zniewolonym oświadczyć, że chce rozejść się z Bismarkiem w zgodzie i dlatego woli skrócić wizytę, prosząc go, aby z nim razem zawołał: „Niech żyje cesarz i państwo!“)

Strasburg, 26-go kwietnia 1890 r.

Dnia 24-go kwietnia jechałem z cesarzem do domku myśliwskiego w Sufflenheim. Podróż trwała około godziny i przez cały ten czas opowiadał mi cesarz historyę swojego zatargu z Bismarkiem. Według zapewnień cesarskich, kwasy zaczęły się już w grudniu. Wtedy bowiem już żądał cesarz, aby uczyniono coś w kwestyi robotniczej. Cesarz wychodził z założenia, że jeżeli rząd nie weźmie inicyatywy w swoję ręce, to parlament, a zatem socyaliści, centrum i partya wolnomyślna zabiorą się do roboty, a rząd wlec się będzie za nimi. Kanclerz chciał znowu przedstawić nowemu parlamentowi prawo przeciw socyalistom z wydalaniami i, gdyby projekt był odrzucony, izbę rozwiązać, a przeciw ewentualnym rokoszom energicznie wystąpić. Cesarz opierał się temu, twierdząc, że gdyby jego dziadek po długich i chwałą okrytych rządach był zmuszony walczyć z rokoszanami, niktby mu tego nie był wziął za złe. Inne jednak jest jego własne położenie monarchy, który nic jeszcze nie zdziałał. Jemu zarzuciłaby opinia, że rozpoczyna rządy od zabijania swoich poddanych. Gotów jest wprawdzie wystąpić przeciw socyalistom, ale może to uczynić z czystem sumieniem dopiero wtedy, gdy poczynione będą usiłowania zaspokojenia uzasadnionych pretensyi robotników...

Dalej cesarz opowiadał mi, jak sprawa rozporządzenia gabinetowego z roku 1852 zaostrzyła jeszcze niesnaski, wywołane prawodawstwem robotniczem. Bismark niejednokrotnie radził cesarzowi, aby wzywał do siebie ministrów z raportami. Cesarz zastosował się do tej rady. Gdy jednak obcowanie cesarza z ministrami stało się częstszem, Bismark rozgniewał się, stał się zazdrosnym i wydobył na światło dzienne rozporządzenie gabinetowe z roku 1852, dla przerwania stosunków ministrów z cesarzem. Przeciw temu zaprotestował cesarz i domagał się, aby owo rozporządzenie gabinetowe zostało zniesione. Bismark zrazu zgodził się na to, ale potem sprawę pogrzebał niby w niepamięci. Wobec tego zażądał cesarz, aby Bismark bądź to przedstawił do zatwierdzenia akt urzędowy o zniesieniu starego rozporządzenia, bądź też podał się do dymisyi. Zakomunikował to Bismarkowi w imieniu cesarza Hahnke. Książę wahał się, ale ostatecznie w dniu 18-go marca poprosił o dymisyę. Dodać jeszcze należy, że już w początkach lutego Bismark powiedział cesarzowi, iż zamierza wycofać się z życia politycznego. (Bismark miałby się dobrowolnie wycofać!) Później jednak oświadczył, że zmienił swoje postanowienie, co dla cesarza było przykre. Nie demonstrował jednak przeciw temu aż do chwili, w której rozpoczęła się owa historya z rozporządzeniem gabinetowem. I wizyta Windthorsta u Bismarka wywołała przykrą wymianę zdań, ale nie odegrała roli decydującej. Bądź co bądź ostatnie trzy tygodnie panowania Bismarka obfitowały w przykre niesnaski. Chodziło o to, jak cesarz sam się wyraził, czy panować ma dynastya Hohenzollernów, czy też dynastya Bismarków. Co do zagranicznej polityki, cesarz zapewniał mnie, że kanclerz kroczył własnemi drogami i wiele rzeczy przed nim zatajał. Ba! kazał nawet w Petersburgu powiedzieć, że cesarz chce uprawiać politykę antyrosyjską. Ale — dodał cesarz — dowodów na to nie posiadał.

Co i o czem piszą.

Pan Władysław Lenkiewicz porusza w *Dzienniku Polskim* sprawę drożyzny artykułów spożywczych, panującej obecnie we Lwowie. Powiada on słusznie, że drożyzna ta

jest objawem tem nienaturalniejszem, że żyjemy w kraju prawie wyłącznie rolniczym i że właśnie w czasie, gdy drożyzna najbardziej się wzmaga w miastach, narzekają rolnicy nasi, i to zupełnie słusznie, na niskie ceny za płody rolne i ich przetwory, nieopłacające kosztów produkcyi.

Zboże ma znacznie niższe ceny od przeciętnych z zeszłego 10-ciolecia, a więc poniżej normalnych, a nawet tanieje; pieczywo zaś coraz bardziej traci na wadze i rozmiarach i ten najniezbędniejszy artykuł żywności, niedający się niczem zastąpić, osiągnął ceny niemożliwie wysokie. Mięso drożeje nieodpowiednio do cen bydła. Gdy jeszcze w roku 1902 był stosunek cen żywej wagi bydła do cen mięsa jak 1 : 1·74, obecnie jest jak 1 : 2·28, a więc, gdy przed 4 laty wystarczyło rzeźnikom na zarobek i pokrycie wszelkich wydatków 74 proc. zwyżki na mięsie w stosunku do cen za bydło, to obecnie, pomimo znacznych dogodności i ułatwień, jakie w tym czasie uzyskali, pobierają na ten cel 128 proc., czyli o 54 proc. więcej, a jeżeli tak dalej pójdzie, to wkrótce będziemy mieli mięso dwa razy droższe, niż przed 4 laty. To samo dzieje się z nabiałem i z innymi artykułami spożywczymi, a różnice pomiędzy cenami zakupna od producentów, a sprzedaży konsumentom, przypadające w zysku pośrednikom wszelkiego rodzaju, są tak olbrzymie, że nie dadzą się niczem usprawiedliwić.

W tem tkwi sedno całej sprawy, w które z całą stanowczością uderzyć należy, jeżeli pomyślny wynik ma być osiągnięty.

Nie pomogą w tym względzie żadne ułatwienia, ani dogodności, a już najmniej wszelkie środki połowiczne, do których zaliczę przez wielu tak zalecane i pożądane jatki miejskie. Rada miejska i jej organy są ciałami tak poważnemi i skomplikowanemi, że nie nadają się wcale do przedsiębiorstw handlowych, wymagających rzutkości i obrotności. Oprócz tego zasiadają w Radzie miejskiej rzeźnicy i inni pośrednicy, mający pokrewne interesy, więc niewłaściwem, a mojem zdaniem nawet niemożliwem jest, aby ta Rada lub jej organy mogły działać trwale, stanowczo i skutecznie przeciw żywotnym interesom znacznej części swych członków. To też założenie jatek miejskich byłoby tylko rzuceniem publicznego grosza na nieudałą próbę, której rzeźnicy nietylko nie obawiają się, lecz sobie jej nawet życzą, gdyż po jej upadku byliby tem bardziej panami sytuacyi, i powołując się na nieudałą próbę z jatkami miejskiemi, tem bezwzględniejsi będą dla konsumentów.

Cóż więc począć, zapytuje p. Lenkiewicz. Założyć stowarzyszenie spożywcze — odpowiada. Niech każdy z konsumentów da po 10 koron, a wybierze się dyrekcyę i ta dyrekcya będzie zarządzała towarzystwem, sprowadzała towary z pierwszej ręki i tanio swoim członkom sprzedawała.

Nieprawdaż, że sposób bardzo łatwy na zaradzenie biedzie drożyźnianej. W innych krajach używają tego sposobu oddawna i zawsze pomyślnie. Ale trzeba wielkiego optymizmu, żeby doradzać tego wszystkiego we Lwowie, w mieście, w którem od lat dwudziestu kilku powstało już kilka towarzystw konsumcyjnych i wszystkie pobankrutowały, nie dlatego, żeby zasada ich była zła, lecz dlatego, że pookradali te towarzystwa ci, którzy niemi zarządzali. Zwykle bowiem u nas wybierają na dyrektorów takich towarzystw nie ludzi fachowych, wykształconych w swoim zawodzie praktycznie i teoretycznie, ale próżniaków i frazesowiczów, którzy w danej chwili są na bruku i szukają, żeby się przyczepić do jakiegoś towarzystwa, czy do jakiejś spółki i ją objadać. Tacy wyjadacze są zazwyczaj bardzo wymowni, uchodzą za wielkich patryotów, w obejściu z ludźmi są bardzo uprzejmi i serdeczni, a z tego powodu zdobywają sobie snadno przyjaciół. Dostawszy się zaś do zarządu towarzystwa umieją tak sprawą pokierować, żeby ich nigdy nie kontrolowano lub żeby kontrola odbywała się tylko powierzchownie. Były takie wypadki, że od ścisłej kontroli uwalniali się groźbą wyzwania na pojedynek. Czyż w takich warunkach i w takiem społeczeństwie jest możebny rozwój towarzystwa na wzajemności opartego? Nikt do takiego towarzystwa przystępować nie zechce, bo każdy będzie wiedział, że złożone pieniądze na udział pójdą na marne, i że będzie musiał jeszcze potem płacić długi, porobione przez to towarzystwo.

Wypadki w Rosyi.

Kostroma. W miejscowości Niewierni banda młodocianych zbrodniarzy zamordowała całą rodzinę żydowską, złożoną z ojca, matki i dwojga dzieci, oraz służących u nich: parobka i dziewczynę. Policya schwytała trzech morderców.

Warszawa. Na dwór w Radzinach, w pow. radomskim, napadło kilkunastu opryszków i zrabowało pieniędzy i kosztowności ogółem przeszło na 200 rb. Bandyci mieli zamiar napaść na dwór po powrocie właściciela p. F., lecz mylnie poinformowani, pośpieszyli się i nie zastali go jeszcze w domu. Pan F. miał przywieść z sobą grubszą sumę pieniędzy.

Łódź. *Kuryer łódzki* opisuje jak partya socyalistyczna wykonała tymi dniami wyrok na dwóch ludziach, którzy jej się sprzeniewierzyli:

„Złapano ich rano koło godziny 7, t. j. w chwili, gdy nikt nie ma czasu na zajmowanie się wykonaniem wyroku. Wzięto więc ich z sobą do fabryki i zamknięto w komórce. Straż, zmieniająca się co chwila, pełniła gorliwie swe obowiązki, czuwając, aby więźniowie nie uszli ręki karzącej.

Zbrodniarzy pozostawiono samych z myślami strasznemi, z których wszystkie powoli uleciały, a pozostała tylko jedna, najstraszniejsza: myśl o śmierci. Księdza nie wołano, ani się nawet nie pytano, czy który ze schwytanych życzy sobie pojednania z Bogiem. Miał czas namyśleć się przedtem. Skuleni siedzieli obaj skazańcy na ziemi, w oczekiwaniu na spełnienie wyroku do wieczora. Około godziny 6 wieczorem otworzono drzwi komórki, wyprowadzono więźniów i kazano im iść.

Szli do lasu miejskiego, tam się bowiem odbywają najczęściej egzekucye, podczas których oczu skazanym nie zawiązują, gdyż strzelają do nich z tyłu.

Nareszcie i las — cel podróży. Skazani drżącemi nogami posuwają się coraz wolniej. Jeden z konwojujących mrugnął na swego towarzysza. Obaj wyjęli z kieszeni rewolwery i, jakby na komendę, dali 6 strzałów. Dwa ciała padły z jękiem na ziemię. Wykonawcy wyroku rozbiegli się na wszystkie strony, pozostawiając w lesie dwa trupy.

Taka jest procedura sądu partyjnego“.

Warszawa. Wczoraj, o godzinie 10 zrana, na przechodzącego żandarma kolejowego Jakóba Liena dokonano zamachu opodal stacyi towarowej kolei kaliskiej. Liena otoczyło kilku ludzi i wystrzałami z rewolwerów położyli go trupem na miejscu. Mordercy zbiegli.

Gdzie się znajdują zwłoki hetmana Chodkiewicza?

III. W numerze 163 *Przeglądu* przyrzekłem udać się w sprawie zwłok hetmana Chodkiewicza do jego rodziny. Uczyniłem to i otrzymałem list od Mieczysława hr. Chodkiewicza, właściciela Młynowa, na Wołyniu, który mi donosi, co następuje:

Po trzydziestym pierwszym roku klasztor w Ostrogu został skonfiskowany i wtedy pradziad hr. Mieczysława Chodkiewicza, Aleksander Chodkiewicz, robił starania, żeby zwłoki hetmana Jana Karola wolno było przewieźć do grobów rodzinnych; starania te jednak nie odniosły pożądanego skutku. Wtedy postanowiono zwłoki potajemnie w nocy wywieźć, ale i to się również nie powiodło; zdołano unieść tylko czaszkę hetmana i blachę z trumny, zwłoki zaś hetmana wraz z innemi, jakie się w klasztorze znajdowały, zostały złożone do wspólnego dołu.

Wyżej przytoczone wie hrabia Chodkiewicz tylko z opowiadania, bo na żadne ślady o tem w archiwum familijnem nie natrafił, i dodaje, że czaszka hetmana i blacha z trumny znajdują się obecnie w ich domowej kaplicy. W parafialnym zaś kościele w Młynowie znajduje się sarkofag Anny Alojzy, przez prapradziada hr. Mieczysława z Ostroga przewieziony.

Z listu powyższego wynika, że zwłok hetmana Chodkiewicza już nikt nie odnajdzie, bo spoczywają we wspólnym grobie z innemi zwłokami, których musiała być pod kościołem znaczna ilość. Jeżeli bowiem w kościele jarosławskim oprócz zakonników w latach 1586—1761, tylu obcych (qui externi sunt sepulti in templo nostro) pochowano, że spis ich zajmuje 4 stronice*), to niezawodnie i w Ostrogu pod kościołem jezuickim musiało ich być niemało. Ten list wyjaśnia także, dlaczego przed kilkudziesięciu laty widziano tam jedną tylko trumnę miedzianą, a nie dwie, gdyż trumnę żony hetmana przewieziono już do Młynowa, co prawdopodobnie nastąpiło po r. 1785, bo w tym roku zbudował w Młynowie Janusz hr. Chodkiewicz nowy kościół; parafia bowiem rzymsko-katolicka istnieje tam od r. 1676.

W całej tej sprawie wydaje mi się to bardzo dziwne, że hr. Janusz — bo to on jest pewnie pradziadem hr. Mieczysława — przenosząc zwłoki hetmanowej, nie przeniósł równocześnie zwłok hetmana! Czy uważano może, że dla sławnego hetmana odpowiedniejszy jest Ostróg, niż Młynów na miejsce spoczynku? — bo rząd polski nie robiłby przecież trudności w tej sprawie; ależ i dla Chodkiewiczowej, jako księżniczki Ostrogskiej, był odpowiedniejszy także Ostróg niż Młynów?

Co się tyczy konfiskaty klasztoru po roku 1831, o czem hr. Mieczysław Chodkiewicz wspomina w swoim liście, przypuszczam pewną niedokładność. Po zniesieniu bowiem zakonu Jezuitów r. 1783, przenieśli się OO. Jezuici z Polski do Połocka, gdzie ich Rosya przyjęła, a ich klasztory opustoszały, w kościele zaś po-Jezuickim w Ostrogu mogli katolicy odprawiać nabożeństwo za rządów polskich, co się potem mogło praktykować dalej, kiedy Wołyń przeszedł pod rząd rosyjski. Z początkiem wieku XIX musiał być już ten klasztor zajęty może przez prawosławne seminaryum duchowne; a przypuszczam to dlatego, że Czacki r. 1805 otworzył liceum wołyńskie w Krzemieńcu w klasztorze po-Jezuickim i obok leżącym po-Reformackim.

Gdyby wtenczas budynek klasztorny w Ostrogu był wolny, toby tam niezawodnie Czacki otworzył to liceum, bo ten budynek był obszerniejszy, niż tamte dwa razem; nadto Ostróg leży w środku Wołynia, a nie na granicy, jak Krzemieniec; to też Ostróg był odpowiedniejszy na umieszczenie tam jedynego wołyńskiego zakładu naukowego. Najprawdopodobniej rząd rosyjski po roku 1831 odebrał katolikom ten kościół, a może nawet zamienił go na cerkiew, co mogło spowodować Chodkiewiczów do czynienia wówczas właśnie starań o wydobycie stamtąd zwłok swego sławnego przodka.

Że rząd rosyjski nie zezwolił na przeniesienie zwłok, to chyba daloby się wytłumaczyć zasadą panującą w Rosyi, że nie przepada co jest rządowe (kazionne nie propadajet **): Rząd, zabrawszy kościół, uważał wszystko co było w nim za swoją własność i nie pozwolił, żeby cokolwiek stamtąd wyniesiono; potem znowu z antagonizmu do katolicyzmu nie chciał, żeby duchowny katolicki był przy przeniesieniu zwłok katolików i kazał przeniesienie uskutecznić bez kapłana i to niezawodnie na cmentarz prawosławny. Stąd to niezawodnie pochodzi, że nikt w Ostrogu nie wie o przeniesieniu jakichkolwiek zwłok z kościoła po-Jezuickiego na cmentarz.

W Złoczowie 4 października 1906.

Dr. Zygmunt Uranowicz.

Z izby sądowej.

Lwów 10 października.

(O kradzież książek).

Dwóch kolporterów, jeden z księgarni p. Altenberga, a drugi z księgarni p. Połonieckiego, wpadli na pomysł przysparzania sobie dochodów przez prowadzenie na własną rękę handlu książkami kradzionemi swoim pracodawcom. Stałym ich odbiorcą był właściciel antykwarni Józef Bodek. Gdy po jakimś czasie sprawa się wykryła, zaskarżyli pp. Altenberg i Połoniecki obu kolporterów o kradzież, a Bodeka o nabywanie kradzionych rzeczy. Po dwukrotnie przeprowadzanej i odraczanej rozprawie, zapadł wreszcie wczoraj wyrok. Antykwaryusz Bodek skazany został na trzymiesięczne więzienie, jeden z kolporterów na 14, a drugi na 4 dni więzienia.

KRONIKA.

Lwów 10 października.

Nasz feljeton. W dzisiejszym numerze *Przeglądu* przynosimy naszym czytelnikom fragment z powieści Jana Pietrzyckiego „Pan Brzeżan,“ o której niedawno zamieściliśmy obszerniejszą notatkę. Fragment ten jest wyimkiem z jednego z ostatnich rozdziałów, kończących całość utworu.

---

*) X. Barącz. Archiwum „OO. Dominikanów w Jarosławiu, Lwów, 1884, str. 223—227.

**) Słyszałem, że rząd rosyjski komuś niesłusznie skonfiskował majątek, a chcąc potem to złe naprawić, wolał spłacić, niż zwrócić majątek.

Ministerstwo spraw wewnętrznych dopuściło w porozumieniu z ministerstwem rolnictwa niemiecko-galicyjskie Towarzystwo akcyjne naftowe „Harklowa“ w Berlinie do uprawiania interesów przemysłowych, określonych jego statutem, w obrębie królestw i krajów, reprezentowanych w Radzie państwa, z siedzibą reprezentacyi towarzystwa w Jaśle.

Drugie gimnazyum w Nowym Sączu. Z powodu ogromnego przepełnienia w gimnazyum nowosądeckim odbył się w Nowym Sączu wiec rodziców, na którym uchwalono wnieść do Sejmu i do ministeryum oświaty petycyę o założenie drugiego gimnazyum w tem mieście. Petycyę tę popiera także Rada miejska Nowego Sącza.

Konkurs na posadę lekarza miejskiego w Wieliczce z początkową roczną płacą w kwocie 1.200 koron i dodatkiem aktywalnym w wysokości 20% płacy, rozpisuje magistrat miasta Wieliczki. Podania do 8 listopada.

Aresztowanie ekspedyenta pocztowego. Z Wiednia donoszą, że zaaresztowano tam w urzędzie pocztowym na dworcu kolei Północnej ekspedyenta pocztowego, Tomasza Lisowskiego (pochodzącego z Galicyi) z powodu okradania pakietów pocztowych. Podczas rewizyi przeprowadzonej w jego mieszkaniu, znaleziono wiele kart zastawniczych na rozmaite przedmioty wartościowe.

O tragicznym zgonie dra Zdunia, o czem nam doniósł wczoraj telegram z Krakowa, nadchodzą dziś następujące szczegóły:

Dr. Jan Zduń, znany myśliwy, wrócił niedawno z wycieczki po krajach skandynawskich, gdzie polował przez czas dłuższy i zajął się jak zwykle sprawami gospodarstwa w swym wzorowo prowadzonym majątku. Wczoraj, w chwili, gdy przygotowywał tygodniowe wypłaty robotników, doniesiono mu, że w pobliżu na stawie zapadło stado kaczek. Dr. Zduń pośpieszył natychmiast ze strzelbą, wziąwszy ze sobą wyżła i zapowiedział, że wróci niedługo. We dworze zbierali się tymczasem robotnicy, oczekujący wypłaty. Po niejakim czasie, gdy p. Zduń mimo zapowiedzi nie powracał, parę osób z domu wyszło na jego spotkanie. Wkrótce zobaczono psa, który kręcił się niespokojnie po polu; udawszy się za nim, ujrzano dra Zdunia leżącego na ziemi. Okazało się, że ratunek był już spóźniony. Nieboszczyk miał twarz pokaleczoną śrócinami, które uderzyły od dołu i spowodowały zgon, jak się zdaje, natychmiastowy. Kierunek strzału i ślady na twarzy wskazują, że dr. Zduń, obchodząc zwierzynę, musiał zaczepić cynglem strzelby o krzaki, może też pośliznął się i upadł, strzelba wypaliła i cały nabój śrótu uderzył go w twarz.

Ś. p. dr. Jan Zduń poświęcił się początkowo medycynie, a ukończywszy z odznaczeniem studya, uzyskał stopień akademicki. Tradycya, wyniesiona z domu rodzicielskiego, pociągała go jednak do roli. Z tym samym zapałem, z jakim odbył studya medyczne, zwrócił się do studyów rolniczych, a następnie oddał się gorliwej pracy zawodowo-rolniczej w majątkach swoich Raba Wyżnia i Sieniawa.

Zmarły był ogólnie znanym w kołach ziemiańskich, jako pierwszy w kraju twórca gospodarstwa górskiego na sposób alpejski, prowadzonego tak wzorowo, że znawcy zagraniczni niejednokrotnie gościli w Rabie, studyując tam z zajęciem sposób celowego prowadzenia gospodarstwa tego typu. Również na polu postępowej hodowli bydła rasy krajowej i owiec, rozwinął zmarły tak umiejętną pracę, że jego obora cieszyła się szerokiem uznaniem i rozgłosem, a owczarnia — rzec śmiało można — stała się podstawą racyonalnej hodowli owiec w zachodniej części kraju.

Oddany całą duszą swemu zawodowi, pracował nieustannie nad pogłębieniem swej wiedzy, służąc społeczeństwu jako wzór rolnika. Krakowskie Towarzystwo rolnicze, ceniąc wysoko jego zalety, powołało go w r. 1902 do grona członków centralnego komitetu, który odtąd korzystał stale z jego fachowej wiedzy i gorliwej pracy, zwłaszcza w zakresie hodowli i gospodarstwa leśnego.

Z pracą zawodową szła u niego w parze działalność obywatelska, a wyrazem uznania, jakie sobie na tem polu zdobył, było powierzenie mu godności prezesa nowotarskiej Rady powiatowej. Miejscowa ludność traci w nim opiekuna, który tak serdeczną radą, jak i bezinteresowną pomocą lekarską przychodził jej zawsze jak najchętniej z pomocą.

Zabity przez żandarma. Przechodząc przez Doliniany (pod Gródkiem Jagiellońskim) usłyszał pewien żandarm jęki jakiejś kobiety niemiłosiernie przez męża katowanej. Stanął więc w obronie kobiety, a gdy rozjuszony mąż rzucił się na żandarma z siekierą, żandarm pchnął go bagnetem w piersi i zabił na miejscu.

Wezwanie poszkodowanych. Donieśliśmy przed kilku dniami, że policyi udało się wykryć pokątny zakład zastawniczy w mieszkaniu niejakiego Chaskla Finkla przy ul. Smoczej l. 8. Owóż Magistrat wzywa teraz wszystkich właścicieli zastawionych tam rzeczy, aby najdalej do 8 listopada wykupili je, gdyż po upływie tego czasu zostaną sprzedane w drodze licytacyi. Ponieważ jednak między znalezionemi u Finkla rzeczami mogą być i pochodzące z kradzieży, przeto magistrat wzywa też wszystkie okradzione w ostatnich czasach osoby, aby w celu rozpoznania swojej własności zgłosiły się do mieszkania Finkla (przy ul. Smoczej l. 8), dnia 11 b. m. między godziną 9 rano a 1 popołudniu, gdyż w tym czasie będzie tam urzędował wydelegowany z magistratu urzędnik. Między rzeczami znalezionemi u Finkla, znajduje się bardzo dużo bielizny, futer, płaszczy i kompletnych garniturów męskich.

Z teatru.. Dziś we środę z powodu chwilowej niedyspozycyi pani Ireny Trapszo, w miejsce zapowiedzianej baśni Hauptmanna „A Pippa tańczy“, przedstawioną będzie 4-aktowa komedya Franciszka i Pawła Schönthanów „Porwanie Sabinek“.—W poniedziałek pozostaje na repertuarzu „A Pippa tańczy“. — Na przyszły tydzień przygotowuje się wznowienie znakomitej tragedyi Fr. Schillera: „Dziewica orleańska“ z panią Siemaszkową w roli tytułowej — oraz pięknej opery Massenet'a „Werther“ z pp. Hendrichówną, Mokrzycką i Malawskim, którzy już podczas pobytu w sezonie letnim, w Krakowie, partye te śpiewali z nadzwyczajnem powodzeniem. Jako „Albert“ wystąpi pierwszy raz w bieżącym sezonie p. Okoński.

Na teatr ruski we Lwowie złożono w miesiącu wrześniu tylko 2146 koron.

Towarzystwo wiecowe. W postępie prac nad wykształceniem agitacyi politycznej, zrobiło Wielkie Księstwo Poznańskie nowy krok naprzód. Oto założyło tymi dniami Towarzystwo wiecowe, mające za zadanie organizować wiece, rozwijać propagandę w celu ściągania na nie publiczności, wnosić odpowiednie doniesienia do władz i prowadzić tak sprawę, aby komitety lokalne nie były narażane na kary za przekroczenie któregobądź z policyjnych przepisów pruskich. W Poznaniu obiecują sobie wiele po tem Towarzystwie.

Z ruchu ludowego. Dwa ludowe stronnictwa w zachodniej Galicyi, mianowicie centrum katolickie, stojące pod wodzą X. prałata Pastora, X. Wesolińskiego i paru profesorów krakowskiego

uniwersytetu, i stronnictwo ludowe stojące pod wodzą Stapińskiego i Bojki, zaczynają coraz energiczniej i namiętniej walczyć ze sobą. Walka ta nie tyle jest prowadzona argumentami ile kułakami. Na wiecach zwolennicy jednej i drugiej partyi przekonywują siebie nawzajem pięściami i kijami, a wiadomości takie, że gdzieś tam pobito X. Stojałowskiego i podarto na nim sutannę, lub, że znowu gdzieindziej rzucono się na p. Stapińskiego i omało go nie pokaleczono, nadchodzą coraz częściej do dzienników.

Od Nowego Roku mają ludowcy wydawać w Krakowie codzienną gazetę polityczną i wszelkie swe siły wytężają, ażeby zorganizować się jak najlepiej do zbliżających się wyborów do parlamentu wiedeńskiego. Centrowcy nie próżnują jednak także i swoją propagandę pomiędzy ludem, w duchu narodowo-demokratycznym i katolickim, energicznie rozwijają. Każda plebania jest placówką stronnictwa centrum. Zdaje się też, że ostre starcia pomiędzy temi dwoma stronnictwami ludowemi w zachodniej części kraju będą się powtarzały coraz częściej — w miarę zbliżania się terminu wyborów. Ruch ludowy w zachodniej Galicyi, kierowany przez posła Stapińskiego w przymierzu z socyalistami, jest w gruncie rzeczy tem samem, czem jest we wschodniej Galicyi propaganda ruska. Tak zwana kwestya ruska we wschodniej Galicyi nie jest bowiem w istocie swej niczem innem, jak tylko objawem chłopskiej zawiści socyalnej do „panów“ — zawiści, którą chcą zeskontować na swoją korzyść rozmaite stronnictwa ruskie, zmieniające ciągle swe nazwy, swoją pisownię i swoje programy. Narodowość jest bowiem u tych stronnictw tylko barwą — istota rzeczy jest socyalną.

Małoletni włamywacze. Przed kilku dniami aresztowała policya krakowska kilku młodych 12—14 lat liczących chłopców, którzy włamali się w nocy do magazynu z ubraniami przy ul. Stolarskiej i skradli z niego rzeczy na przeszło 400 K. Rzeczy te sprzedali bądź sami bądź za pośrednictwem innych chłopaków, a uzyskane ze sprzedaży pieniądze trwonili. Herszt tej młodocianej bandy rabusiów wywinął się tym razem bardzo zręcznie z rąk policyi, ujęto go jednak wczoraj. Jest nim najmłodszy ze wszystkich, zaledwie 11 lat liczący, niejaki Morawski. Karany był już niejednokrotnie i policyjnie i sądownie.

Schwytanie zbiegłego więźnia. Donieśliśmy przed kilku dniami, że z więzienia sądu przy ul. Batorego zbiegło czterech więźniów, przedostawszy się prawdopodobnie przez mur na dziedziniec gimnazyum Franciszka Józefa, a stamtąd już wprost na ulicę. Owóż jednego z nich schwytano jeszcze w dniu ucieczki, drugiego zaś Tolmańskiego ujęto dopiero wczoraj w jakimś podrzędnym hotelu przy ul. Żółkiewskiej. Żaden ze schwytanych zbiegów nie chce jednak podać ani w jaki sposób dokonali ucieczki, ani gdzie się znajdują dwaj inni uciekinierzy.

Francuskie woły na wiedeńskim targu. Mniej więcej przed miesiącem rząd francuski zakazał z powodu wybuchu zarazy eksportować bydło z paryskiego targu na prowincyę. Jest to dla francuskich hodowców cios bardzo dotkliwy, gdyż bydło ich, na którem cięży przymus zarznięcia i skonsumowania go w samym Paryżu, bardzo znacznie spadło w cenie. Wobec tego hodowcy francuscy postanowili bojkotować targ paryski, a bydło swoje spędzać na targi wiedeńskie. Pośrednictwa pomiędzy hodowcami francuskimi a targiem wiedeńskim podjęła się austryacka firma Saborsky'ego & Synów i zapowiedziała, że na najbliższy targ wiedeński dostawi 110 sztuk tucznych wołów francuskich pierwszorzędnego gatunku. Ta pierwsza partya ma być tylko początkiem systematycznej dostawy przez tę firmę francuskich wołów na targ wiedeński. Oczywiście, że wiadomość o tak niespodziewanej, a niebezpiecznej konkurencyi wywołała oburzenie w kołach austryackich hodowców bydła. Rolnicza „Oesterreichische Zentralstelle“ zajęła się tą sprawą i energicznie domaga się od rządu, by wystąpił przeciw tej nielojalnej konkurencyi. Przypomina ona, że z powodu fatalnych stosunków nadzoru weterynarskiego we Francyi, od wielu lat już obowiązuje w Austryi przepis, że na import z Francyi do Austryi każdej partyi bydła musi być wydane osobne pozwolenie władzy. „Zentralstelle“ domaga się, by owych 110 wołów z Francyi nietylko na dworcu wiedeńskim poddano nader surowym oględzinom, lecz też, by je natychmiast odprowadzono do rzeźni do zarznięcia. Dodać należy, że we Francyi rzeczywiście panują fatalne stosunki nadzoru weterynarskiego. W niektórych okolicach we Francyi zaraza bydła nie ustaje już od lat kilkunastu. W rzeźni w Paryżu w stajniach nie zmieniano słomy podobno od 30 lat, a w dziale rzeźni świń nie ma zupełnie ani wodociągów, ani okien.

Przyczyna katastrofy kolejowej we Włoszech już się wyjaśniła. Powodem jej było używanie wozów starych, z popękanemi osiami, których w dodatku oddawna nie opukiwali młotami na stacyach ślusarze kolejowi, aby zbadać, czy mogą one jeszcze odbyć wyznaczoną im drogę? Tak więc z jednej strony lekkomyślna oszczędność dyrekcyi kolejowej, a z drugiej niedbalstwo służby sprowadziły katastrofę i stały się powodem śmierci kilku osób, a kalectwa ciężkiego kilkudziesięciu.

Tutaj zwrócić musimy uwagę, że i na austryackich kolejach ślusarze coraz rzadziej badają stan osi. Dawniej niemal na każdej stacyi chodzili oni wzdłuż pociągu i uderzali w każdą oś, aby po dźwięku poznać czy nie jest w nich coś uszkodzone, teraz zaniedbują się w tej czynności. Podróżująca publiczność nasza powinna baczną zwracać na to uwagę i dopominać się w drodze właściwej o spełnianie tej koniecznej kontroli nad dobrocią wozów.

Wróćmy jednak do katastrofy we Włoszech. Owóż pociągiem tym, który się wykoleił pod Piacenzą, jechał między innymi malarz Roeder, mieszkający stale w Rzymie. Cudem niemal wyszedł on z katastrofy bez szwanku, a przebieg wypadku i wrażenia swoje tak opowiada:

Pociąg pośpieszny, idący z Medyolanu do Rzymu, wyjechał podług rozkładu jazdy w sobotę o 8 godzinie wieczorem, wypełniony zupełnie pasażerami. Znajdowałem się w piątym wagonie i zajmowałem tam wraz z trzema damami osobny przedział I. klasy. Kilka minut przed godziną 10-tą dało się uczuć ogromne uderzenie. Podniosłem instynktownie ręce, aby się zasłonić od spadających kuferków, gdy wtem nastąpiło drugie, jeszcze silniejsze uderzenie i posypał się grad odłamków żelaza, szkła i drzewa. Gorąca woda ściekała kroplami na moją twarz, a równocześnie spostrzegłem jakąś ogromną czarną masę, jak z trzaskiem i łoskotem wciskała się w przeciwległą ścianę i rozrywała dach wagonu jak tekturę papierową. Nastała śmiertelna cisza. Uprzytomniłem sobie, że musiała zajść jakaś ogromna katastrofa, gdy zobaczyłem nad sobą gwiazdy. Wkoło mnie słychać było ze wszystkich stron jęki i krzyki, modlitwy i przekleństwa. W przedziale moim nic się nie ruszało. Chciałem powstać, lecz uczułem, że na odległość ręki znajdują się puffery wagonu, który wcisnął się do mego przedziału. Wagon, w którym jechałem, pochylił się nieco na prawo i tej okoliczności zawdzięczałem, że pufer mnie nie udusił. Swych współtowarzyszek nie mogłem się dopatrzeć, lecz czułem, że krew ciekła po posadzce wagonu dokoła. Sam nie czułem żadnych boleści, mogłem się ruszać i wydobyłem się z pod gruzów. Potem rozpoczęto akcyę ratunkową. Kilka osób zabitych wyciągnięto z pod rozbitych wozów. Ich widok nie był tak okropny, jak widok tych 25 osób pokaleczonych ciężko. Jedni mieli obydwie nogi odcięte, inni potracili ramiona. Jednej damie odcięta została ręka w połowie ramiona jakby nożem; na odciętej części ręki była rękawiczka.

Próbny wzlot balonu. Wczoraj przedsięwziął hr. Zeppelin we Friedrichshofen (w Wirtembergii) próbę wzlotu ze swoim wielce podobno udoskonalonym balonem. Wzniósł on się w górę w oczach licznie zebranej publiczności, między którą znajdowała się para królewska, i po pewnym czasie powrócił na miejsce, z którego się wzniósł. Zatem kierował on dowolnie balonem i z tego względu uważają tam wczorajszą próbę za udałą.

Temperatura dnia 8 października o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +12, we Lwowie +10, w Tarnopolu +10, w Czerniowcach +9, w Wiedniu +11, w Salcburgu +8, w Gracu +9, w Pradze +13, w Tryeście +14, w Abbazyi +14, w Raguzie +15, w Budapeszcie +13, w Berlinie +15, w Hamburgu +13, w Monachium +8, w Zurychu +10, w Genewie +9, w Lugano +11, w Anglii +13, w Paryżu +11, w Biarritz +18, w Nizzy +17, w północnych Włoszech +12, we Florencyi +17, w Rzymie +14, w Neapolu +18, w Palermo +19, w Madrycie +13, w Sztokholmie +7, w Petersburgu +3, w Wilnie +8, w Warszawie +11, w Moskwie +3, w Kijowie +10, w Odessie +11, w Serajewie +9, w Belgradzie +13, w Bukareszcie +12, w Sofii +6, w Konstantynopolu +15, w Atenach +18. (Temperatura według Celsiusza).

W całej Europie, z wyjątkiem Włoch zachmurzenie. Deszcze w Galicyi, na Węgrzech, we Francyi, w Niemczech i w Rosyi.

Zmarli. W Dziewięcierzu, X. Antoni Pasławski, gr. kat. proboszcz, w 55 r. życia.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +3 R. w poł. +8 R. Bar. 782. Idzie w górę. Pogoda.

Dowcipny.

— Jestem stroicielem, proszę pani. Przyszedłem nastroić fortepian.

— Ależ ja pana nie wzywałam.

— Wiem... Przysłał mnie ten pan, który mieszka obok.

Odpowiedzi Administracyi. *WPan St. Liwicki w Besku.* Nie możemy WPanu dostarczyć początku powieści „Młody mąż“, bo numera *Przeglądu* z września są zupełnie wyczerpane.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Porwanie Sabinek,“ kom. w 4 a. Fr. i P. Schönthanów.— We czwartek „Lalka“, operetka.—W piątek „Ach to Zakopane“. — W sobotę popołudniu (dla młodzieży szkolnej) „Śluby panieńskie,“ kom. Al. hr. Fredry, wieczorem „Carmen“, opera Bizeta. — W niedzielę popołudniu „Kościuszko pod Racławicami,“ wieczorem „Lalka“. — W poniedziałek „A Pippa tańczy!“ baśń huty szklanej G. Hauptmanna.—We wtorek „Lalka,“ operetka E. Audran'a, z p. Kliszewską w roli tytułowej. — We środę po raz pierwszy (wznowienie) „Dziewica Orleańska,“ tragedya w 5 aktach Fryderyka Schillera.—We czwartek „Werther,“ opera w 4 a. Masseneta. — W piątek „Dziewica Orleańska,“ tragedya Schillera.

Repertuar teatru krakowskiego. We czwartek „300 dni“, krot. w 3 a. P. Gavault i R. Charvey. — W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Loulou,“ krot. w 3 a. M. Soulié i H. de Goesse (nowość). — W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami“.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 października. Olbrzymi program nowości. Granto and Maud, sensacyjni tancerze na drucie. — The Namruys. olbrzymie organy bambusowe. — Querida & Tich, jako „Żywy bioskop“. — „Wyspa Tulipaton,“ operetka Offenbacha. — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

*** Nowe książki.** Na półkach księgarskich pojawiły się następujące nowe książki:

Dr. Jan Stella-Sawicki. „Hygiena Panien“. Z rysunkami w tekście. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1907. Str. 192.

E. Jeleńska. „Obrączka“. Powieść. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1907. Str. 284.

Wacław Sieroszewski. „W matni“. (Jesienią. — Skradziony. — Chłopak. — Chajłach. — W ofierze bogom.) Wydanie trzecie. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1907. Str. 228.

C. Wagner. „Młodzież“. Dzieło uwieńczone przez Akademię francuską. Przekład z dwudziestego drugiego wydania. Wydanie drugie. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1906. Str. 330.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer. Poezye. Serya II. Wydanie czwarte. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1906. Str. 205.

Mieczysław Szybalski i dr. Zygmunt Gargas. „Rady sieroce jako czynnik ludowy w postępowaniu sądowem w sprawach opiekuńczych.“ Dwa referaty przygotowane na IV zjazd prawników polskich. Dochód przeznaczony na rozszerzenie Zakładu wychowawczego dla opuszczonych chłopców w Pawlikowcach. Kraków. Czcionkami drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego. 1906. Str. 51.

Gabriele d'Annunzio. „Niewinny“. (L'innocente). Lwów. 1906. Nakład księgarni polskiej B. Połonieckiego. Warszawa. E. Wende i Spółka. Str. 346.

Ignacy Daszyński. Polityka proletaryatu. Kilka uwag o taktyce rewolucyi w Polsce. Warszawa. 1907. Nakład wydawnictwa „Życie“. Str. 102.

Adam Pnieynia. „Zgrzyt“. Powieść. Poznań. Czcionkami drukarni Dziennika Poznańskiego. 1906. Str. 167.

Stanisław Jasiński. „Śmiech życia“. Poezye. Serya V. Lwów i Warszawa. 1906. Księgarnia powszechna. Str. 77.

Janisław Jastrzębowski. „Precz z obłudą w domu i w szkole“. (Kilka uwag o sprawie „religijno-narodowego“ wychowania młodzieży polskiej). Kraków. Nakładem autora. 1906. Str. 16.

Limpidus. „Dziatwie Warszawy“. Poezye. Kraków. Nakład Anczyca i Spółki. 1906. Str. 43.

Bartosz. „Poradnik podatkowy“. Wydanie drugie powiększone. Lwów. 1907. Nakład księgarni Maniszewskiego i Meinharta. Str. 33.

Dr. Eugeniusz Piasecki. „Jak chronić naszych synów?“ Pogadanka z rodzicami o wychowaniu młodzieży. Nakładem Towarzystwa „Ochrona młodzieży“. Lwów. 1906. Str. 12.

Emilian Ciesielski. „Teofil Wiśniowski i Józef Kapuściński“. (Spiski i tajne stowarzyszenia w Galicyi). Lwów. Nakład księgarni Maniszewskiego. 1906. Str. 27.

Franciszek Rawita Gawroński. „Straszne dni“. Karta z dziejów żydowskich (1648). Lwów. 1906. Nakład księgarni Maniszewskiego i Kędzierskiego. Str. 16.

Tadeusz Korzon. Historya nowoczesna. (1788—1805). Zeszyt I. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1906. Str. 256.

Ignacy Chrzanowski, Henryk Galle, Stanisław Krzemiński. „Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej“. (Życiorysy, streszczenia, wyjątki). Tom I. Warszawa 1906. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka. Str. 480.

Kazimierz Króliński. „Pedagogika“. Tomik II. Lwów. 1907. Nakład księgarni Maniszewskiego i Meinharta. Warszawa. E. Wende i Spółka. Str 27.

Franciszek Barański. „Pan fotograf“. Obrazek sceniczny w jednej odsłonie. Tomik VI biblioteki teatrzyków dla dzieci i młodzieży. Lwów. Nakład księgarni Maniszewskiego i Meinharta. Str. 15.

Eugeniusz Urbański. Repetitoryum gramatyki języka łacińskiego. (Na klasę czwartą i wyższe gimnazyum). Nakład księgarni Maniszewskiego i Meinharta. 1907 Str. 35.

Kazimierz Króliński. „Ty ojczysta, piękna mowo“. Pastel sceniczny w jednej odsłonie. Lwów. 1906. Nakład księgarni Maniszewskiego i Meinharta. Str. 20.

Spektator. „128-my Samarkandzki pułk dragonów“. Powieść. Kraków. 1906. G. Gebethner i Spółka. Str. 269.

Władysław Żłobicki. „Wiek pary i elektryczności“. (Z rycinami). Lwów. 1906. Nakładem Macierzy polskiej. Str. 253.

Kazimierz Przerwa Tetmajer. „Anioł śmierci“. Romans. Dwa tomy w jednym. Wydanie czwarte. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. Gebethner i Spółka. 1906. Str. 414.

X. Hamon. „Rozmyślania na wszystkie dni w roku“. Dwa tomy. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. Gebethner i Spółka. 1907. Str. w tomie I 616, w II 567.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Na budowę kościoła rz. kat. w Jaremczu złożył WPan Maryan Krzyżanowski, aptekarz w Tarnopolu, 1000 K. Za ten hojny datek składa zacnemu ofiarodawcy szczere i serdeczne podziękowanie komitet budowy kościoła.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 8 października.

(Z.) Z Pragi donoszą, że zarząd czeskiej Kasy oszczędności uchwalił, począwszy od 15 b. m., podwyższyć procent, jaki instytucya ta opłaca od wkładek oszczędności, na 4%. Uchwała ta zasługuje na jak największe uznanie i życzyćby tylko należało sobie, ażeby wszystkie kasy oszczędności w państwie i inne instytucye, przyjmujące wkładki na książeczki, poszły za przykładem czeskiej Kasy oszczędności. Jestto bowiem zaiste z ich strony nie bardzo uczciwie, że pomimo, iż stopa procentowa wszędzie się podniosła i one same każą płacić swoim dłużnikom wekslowym wyższy procent od zaciągniętych pożyczek, nie pomyślą o tem, iż trzeba także podwyższyć procent opłacany tym, którzy dostarczają im kapitałów, z których one zyski ciągną. Podwyższenie stopy procentowej, opłacanej od wkładek oszczędności, jest tem bardziej wskazane, że zdaniem najwytrawniejszych finansistów, obecny okres drożyzny pieniędzy potrwa zapewne dłuższy czas.

Na giełdzie odbywały się dziś na wielkie rozmiary transakcye spekulacyjne w akcyach kolei prywatnych, osobliwie w Staatsbahnach. Zdaniem sfer giełdowych bowiem po upaństwowieniu kolei Północnej rozpocznie rząd zaraz także z innemi kolejami rokowania co do upaństwowienia. Podniosły się także akcye kolei Południowej, gdyż mówiono, że w sprawie wielkich inwestycyi jakich domaga się rząd od zarządu tej kolei bliskiem jest porozumienie.

W akcyach bankowych przeważała stagnacya. Tylko austryackie akcye kredytowe podniosły się z powodu obiegającej pogłoski, iż fabryka Skody w Pilznie podwyższyć ma swój kapitał akcyjny i wypuścić nowe akcye. Wiadomo zaś, że prawie połowa akcyj tej fabryki znajduje się w posiadaniu austryackiego Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu.

Nowy układ subwencyjny, zawarty między rządem a „Lloydem“, przedłożony ma być Radzie państwa jeszcze w tym tygodniu do zatwierdzenia. Dotychczasowa subwencya, jaką państwo płaciło „Lloydowi“, podwyższona zostaje w tym układzie o 2½ miliona koron rocznie.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 9 października 1906 r.) Brak znaczniejszych dowozów z powodu robót polnych i kopania ziemniaków, silna tendencya rynków monarchii wywołana przez większe zakupna dla młynów i na eksport, wpływa na tendencyę naszego targu dodatnio. Odbył on się dzisiaj w usposobieniu mocnem, zwłaszcza co do żyta, które o dalsze 20 h podniosło się w cenie.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·55 do 8·65 koron, czerwoną od 8·30 do 8·55, żyto od 6·40 do 7·00, jęczmień od 6·60 do 7·60, owies od 6·90 do 7·30, groch zwykły od 8·75 do 9·75, groch Victoria do 10·50 do 11·50, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 0·— do 0·—, bobik od 0·— do 0·—, kukurudza stara od 0·00 do 0·00 nowa od 7·55 do 7·75, Cinquantino od 8·15 do 8·25, otręby pszenne od 4·80 do 5·—, żytnie od 5.00 do 5·20, rzepak od 15·00 do 15·60· Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. *Grazer Tagespost* zamieszcza artykuł o pamiętnikach ks. Hohenlohego, dający do zrozumienia, że w ogłoszeniu tych pamiętników brały także udział sfery dyplomatyczne. Artykuł wyraźnie podnosi, że dzisiejsza chwila była do ogłoszenia tych pamiętników najbardziej odpowiednią. Pamiętniki te ogłoszono właśnie teraz w tym celu, aby uchronić Niemcy od wejścia na drogę, którą kroczył Bismark; miały one przypomnieć czynnikom powołanym dawne uczucia i przekonania.

Charakterystycznym jest koniec owego artykułu, który brzmi, jak następuje: Jeśli w Berlinie publikacyę pamiętników w danej chwili odczuto tak niemile, to nie trudno znaleść powody tego. Niemcy w Austryi całą duszą przywiązali się do swych braci niemieckich i cesarza niemieckiego. Dla nich publikacya ta jest cenną wskazówką, obudzi ich niejako z narodowego marzycielstwa. W tych powodach należy właśnie szukać przyczyny tego wrażenia, jakie zrobiła publikacya pamiętników.

Powszechnie panuje przekonanie, że polityka cesarza niemieckiego weszła lub zamierza wejść na drogę sprzeczną z wiernością wobec swego sojusznika: Austryi, że ogłoszenie pamiętników nastąpiło teraz w tym celu, aby przypomnieć dawne zobowiązania. Dodaje, że całość pamiętników ukaże się dziś lub jutro w handlu księgarskim.

Berlin. Telegram, który cesarz Wilhelm wystosował do ks. Filipa Hohenlohego, brzmi: „Właśnie czytam ze zdziwieniem i oburzeniem ogłoszone najtajniejsze prywatne rozmowy między twoim ojcem a mną, a dotyczące ustąpienia ks. Bismarka. Jak to się stać mogło, że rzeczy te przedostały się do publicznej wiadomości bez mego zezwolenia. Postępowanie podobne jest nietaktownem w najwyższym stopniu, niedyskrecyą i rzeczą zupełnie niemożliwą. Rzecz niesłychana, aby ogłaszano coś o żyjącym monarsze bez jego zezwolenia.“

Wiedeń. *Wiener Ztg.* donosi: Cesarz zamianował posła austro-węgierskiego w Bukareszcie margr. Pallaviciniego przy uwolnieniu go z dotychczasowego stanowiska nadzwyczajnym i upełnomocnionym ambasadorem przy sułtanie i nadał mu godność tajnego radzcy z uwolnieniem od taksy.

Madryt. Dziennik *A B C* donosi: Na posiedzeniu rady miejskiej ma być przedłożony wniosek o wstawianie do budżetu co roku 30.000 pesetów celem umożliwienia zagranicznym dziennikarzom zwiedzania bez kosztów miasta i opisywania jego osobliwości.

Rzym. Zmarła tu wczoraj słynna artystka dramatyczna włoska, Adelajda Ristori, w 84 roku życia.

Paryż. Na odbytej wczoraj popołudniu Radzie ministeryalnej osiągnięto porozumienie co do zarządzeń, mających się wydać celem zupełnego przeprowadzenia ustawy o rozdziale Kościoła od państwa. W piątek odbędzie się znów Rada ministeryalna, celem szczegółowego rozpatrzenia tych zarządzeń.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Wczoraj w skutek podłożenia drągów na szyny wykoleiła się lokomotywa pociągu osobowego. Nikt nie jest ranny.

Wiedeń. Arcyksiężna Marya Józefa przybyła dziś rano do Schönau do łoża chorego małżonka swego arcyks. Ottona. Arcyksiążę przepędził noc niespokojnie. Rano miał się lepiej.

Budapeszt. Sejm węgierski rozpoczął dziś po feryach obrady. Prezydent ministrów dr. Wekerle zawiadomił, że w piątek przedłoży budżet i wygłosi *exposé.* Dalej zapowiedział kilka nowych ustaw i wniósł, ażeby merytoryczne obrady rozpoczęły się 19 bm.

Izba wniosek przyjęła, poczem posiedzenie zamknięto. Następne w piątek.

Warszawa. Zmarła tu Emilia z Milkuszów Leyowa, autorka wielu powiastek dla młodzieży i ludu.

Sosnowiec. Organizuje się tu straż obywatelska przeciw bandytyzmowi. Będzie ona czynna tylko w dzień, gdy są otwarte sklepy i kantory fabryk.

Łódź. Zakłady Scheiblerowskie ogłosiły odezwę do robotników, w której ze względu na ciągłe podupadanie przemysłu od lat dwóch, zapowiadają robotnikom, że nie ustąpią nadmiernym ich żądaniom i przestrzegają ich we własnym interesie przed skutkami nierozumnego ich postępowania i przeciągania struny.

Moskwa. Naczelnik miasta wręczył gen. gubernatorowi sprawozdanie, w którem donosi mu, że słyszał o zamierzonem przybyciu deputacyi angielskiej do Moskwy. Ze względu na to, że deputacya przybywa celem uczczenia członków byłej dumy, oskarżonych o zbrodnie polityczne, uważa on to za niemożliwe, aby dopuszczono do publicznego uczczenia tej deputacyi.

Mitawa. Zgromadzenie baltyckiej partyi konstytucyjnej pochwaliło postępowanie rządu i wyraziło niezadowolenie z powodu morderstw politycznych, oraz wystąpiło przeciw tym partyom, które posługują się środkami terorystycznemi.

Łódź. Z powodu wyroków sądów polowych, robotnicy wszystkich fabryk wczoraj rozpoczęli strejk. Panuje wielkie wzburzenie. Wiele ulic obsadzono wojskiem.

Helsingfors. Opozycya przeciw rezolucyi, wniesionej na kongresie kadetów przez komitet centralny, dzieli się na dwie grupy, z których jedna żąda zupełnego przeprowadzenia programu wyborskiego, druga zaś oświadcza, że odmówienie podatków jest koniecznem, natomiast odmówienie rekrutów jest nieodpowiednie, albowiem rekruci po wstąpieniu do armii, mogliby przyciągnąć na swoją stronę starych żołnierzy.

Paryż. Na posiedzeniu międzynarodowego stowarzyszenia dla zwalczenia gruźlicy, wygłosił wczoraj dr. Bernheim wykład, w którym na podstawie przedsięwziętych badań i eksperymentów wykazał, że środek Behringa, nazwany przez niego „Tulozą“, jest bezskuteczny w gruźlicy.

Berlin. Bank państwowy podwyższył dyskot na 6%, stopę procentową od lombardów na 7%.

Paryż. Dziennik urzędowy ogłasza dziś znowu zezwolenie na katolicki związek wyznaniowy. Liczba dotąd legalnie zawiązanych stowarzyszeń wyznaniowych katolickich wynosi 8.

Madryt. *Heraldo* donosi, że projekt ustawy w sprawie kongregacyi religijnych postanawia: Otwarcie zakładów naukowych nie może nastąpić bez upoważnienia ze strony kortezów. Kongregacyom nie wolno przyjmować małoletnich. Państwo udzieli opieki tym członkom kongregacyi, którzy zrzekają się życia klasztornego i ślubów zakonnych. Rząd zniesie wszystkie nielegalne asocyacye. Członkowie kongregacyi, nie mający studyów uniwersyteckich, nie będą mieli prawa udzielać nauki. Obce kongregacye będą rozwiązane. Majątek kongregacyi będzie ograniczony do minimum. Fideikomisy będę zabronione. Kongregacye, uprawiające handel, będą płaciły podatki.

Komisya reformy wyborczej.

Wiedeń. Poseł Choc wnosi ponownie o reasumcyę uchwały co do rozdziału mandatów w Czechach. Wniosek odrzucono, poczem przystąpiono do dyskusyi nad rozdziałem okręgów wyborczych w Czechach.

P. Kramarz oświadcza, że Czechom przy podziale mandatów stała się ogromna krzywda, której milcząco przyjąć nie mogą, i stanowczo przeciw niej protestują. Wnosi, aby miasto Budziejowice przydzielono do niemieckiej grupy okręgów wyborczych, ponieważ Niemcy zawsze twierdzą, że Budziejowice są miastem niemieckiem, a także poseł sejmowy stamtąd jest Niemcem i rada gminna jest niemiecka. Natomiast jest za tem, aby Praga otrzymała jeszcze jeden mandat.

P. Pergelt sprzeciwia się wnioskowi Kramarza i wnosi, ażeby dla mniejszości niemieckiej w Pradze, Budziejowicach i Pilznie utworzono kataster narodowy na wzór Morawii i Niemcom tych 3 miast przyznano dwa mandaty, jednakże bez odszkodowania dla Czechów. Zastrzega się przeciw wszelkim wnioskom o przyznanie czeskiej ludności w Dolnej Austryi mandatu.

Po przemówieniach pp. Choca, Herolda i Zazvorki obrady przerwano do godziny 4-tej popołudniu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 października. A. hr. Miączyńscy z Satyowa. M. br. Błażowski z Nowosiółki. T. Słonecki z Zadurowa. M. Brykczyński z Gwoźdźca. Dr. Zagórski z Rzeszowa. P. Zagórska z Peretoków. E. Obertyński z Udnowa. Pp. Sławińscy z Krakowa. S. Żebrowski i Klem. Żebrowska z Podola ros. E. Zimmermann z Hamburga. Pp. Madeyscy z Gajów. W. Bräuer i R. Bayer z Wiednia. T. Wojtenko z Wołynia. St. Porembalski z Lipy. M. Grabowska z Koniuch.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 10 października. D. Scala z Rzeszowa. J. Kluba z Chorostkowa. J. Owsiak z Dory. B. Falta i O. Jokisz z Krakowa. K. Konarski z Dublan. R. Kamiński z Kłodna. T. Mizicki z Broocklynu. M. Neufeld, L. Frisch, G. Lippa, K. Schrauth, W. Fuchsbalg, E. Freyler, A, Lani i J. Wolfbauer z Wiednia. A. Bodenheimer z Asch. J. Lubinger z Turki. S. Herzka z Sianek. H. Falter z Fiumy. J. Meisel z Pawełcza. H. Wessely ze Złoczowa. A. Weiss z Bochnl. A. Kaliszczakowie z Przemyślan. S. Unger z Drohobycza. J. Grodzki i P. Oliwina z Królestwa. J. Grand z Ciemierzyniec. P. Lipiński z Bolechowa. K. Radziejewski ze Stanisławowa.

Wiedeń 10 października. (Giełda towarowa). Cukier 21·15—21·25 (ustalony). — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 10 października.

Marki 117.62, renta majowa 98.80, węgierska renta koronowa 94.75, akcye: austr. zakł. kredyt. 677.25, węg. zakł. kred. 814.00, anglobanku 314 00, unionbanku 566·00, bankvereinu 558.25, länderbanku 448·00, kolei państw. 688·00, lombardy 184.25, akcye kolei Elbethal 455.25, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 606.50, Rima Muranyi 579.00, prag. T. żel. 2790.00, losy tureckie 160.75, ruble 253.00. Usposobienie: utrzymane.

5% renta rosyjska na r. 1906 79.60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*

Z Rzeszowa: 10.85.

Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,10, 11.45, **2.20**, 5.50. 10,30*

Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.

Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5 45, 9.05*.

Z Kołomyi: 10.15.

Ze Stanisławowa: 8.05.

Z Rawy i Sokala: 7 50.

Z Jaworowa: 8.18, 4.37.

Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.

Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.

Z Tuchli: 3.55.

Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2 45**, 4 05*, 8.35, 6.35*, 11.05*

Do Rzeszowa: 4.05.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.

Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2 36**, 6 85, 11.15, 6.37*. 10.05*.

Do Czerniowiec: **2 51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*

Do Stryja: 11.30*.

Do Rawy i Sokala: 7·25*.

Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.

Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.

Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.

Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.

Do Ławocznego: 7.30, 2 80, 6.25*.

Do Bełzca: 10.45.

Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 28 września): 7.07 przedpołudniem, 3.2, 5.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł, 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. 9.35 wieczór.

Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł. codzienni): 1.15 popoł., (od 13|5 do 9|9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.

Ze Szczerca (od 27|5 do 16|9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.

Z Lubienia (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

32)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Gardząc wszelkimi konwenansami, zamieszkała w tem ustroniu pragnąc żyć tylko dla siebie i dla tych, których towarzystwo sprawiało jej przyjemność. Po za tem nie chciała znać nikogo. Kto wie przeto, może nie mijała się z prawdą, utrzymując, że nie zastanawiała się nad tem, czy Armand jest wolny, czy też żonaty. Długo nie wiedziała o istnieniu pani de Fontenay. Nagle ujrzała ją przed sobą. To nieoczekiwane odkrycie nie sprawiło jej przykrości; przeciwnie, żona Armanda obudziła w niej niekłamaną sympatyę. Mina należała istotnie do rzędu kobiet, które bezwiednie jednają sobie wszystkich; jakież więc dane usprawiedliwiały Armanda, że pragnął niedowierzać pochwałom Łucyi; jakież pobudki skłaniały go do szukania ukrytych myśli w jej postępowaniu?

Pobudką tą była rosnąca wciąż miłość. Nie chciał przypuszczać, aby mu się wywzajemniano zupełną obojętnością. Spokój i pogoda, wiejące z każdego słowa ukochanej, raniły go boleśnie. Sądził, że co najmniej spotkają go cierpkie wymówki, a tymczasem wybuchnął sam, nie mogąc doczekać się najlżejszej oznaki gniewu. Na czem jednak budował podobne przypuszczenie, skoro sam zdrowy rozsądek wskazywał, że Łucya tylko w takim razie mogłaby doznać przykrego zawodu, gdyby podzielała jego uczucia. Skądże więc łudził się szaloną tą nadzieją? Z jakiego powodu? Na jakich podstawach? Na żadnych. Czyż sam usiłował kiedykolwiek wyznać jej swą miłość?... Nigdy! Ani słowem, ani spojrzeniem nie ośmielił się wyrządzić jej podobnej zniewagi. Należało chyba mieć dar jasnowidzenia, aby odgadnąć właściwy stan jego duszy. Przed chwilą nie mógł zapanować nad sobą, teraz żałował gorzko swego uniesienia. W jak dziwnem świetle przedstawił się Łucyi!...

Wszystkie te uwagi przemknęły błyskawicą w umyśle Armanda. Przyznawał im wszelką słuszność, osądził się i potępił surowo, zapytując z trwogą, czy ten mimowolny wybuch złego humoru nie pokrzyżuje planów, z którymi tu przyszedł.

W jednej chwili zmienił całą taktykę; mianowicie usiłował okazać się o tyle spokojnym, o ile poprzednio był wzburzonym. Przywołując na usta sztuczny uśmiech, rzekł z udaną swobodą:

— Utrzymujesz więc, kuzynko, że grzeszę przesadą, powiększając ogrom mojej winy... Kto wie czy nie masz racyi, zwłaszcza, że i ja przypominam sobie pewną łagodzącą okoliczność. Była nią twoja niechęć do całej naszej rodziny, o czem dowiedziałem się od ciebie przy pierwszem widzeniu. Wyrażałaś się w tym kierunku w sposób tak stanowczy, że nie dotykałem ani słowem tego tak niemiłego dla ciebie przedmiotu rozmowy. Teraz dopiero widzę, że obowiązany byłem uczynić wyjątek dla żony. Wszak prawda, kuzynko, że byłabyś zbliżyła się do niej, gdybym o to prosił?

Figlarny uśmiech rozjaśnił twarz Łucyi.

— To jeszcze wielkie pytanie! — zawołała przekornie. — Dziś żałuję, że znajomość nasza nie nastąpiła wcześniej. Nie wiedząc, że istnieje hrabina de Fontenay, nie mogłam się wogóle domyślać, że jest tak czarującą osobą; ażeby zaś stwierdzić ten fakt, trzeba było...

— Widzisz więc sama...

— Powetujemy sobie czas stracony z tem większą ochotą, że małżonka hrabiego de Fontenay jest mojem zdaniem o wiele przyjemniejsza aniżeli on sam...

— Poniewierasz mną, łaskawa pani...

— Zasłużyłeś na to, łaskawy panie. Przed paru minutami przemawiałeś do mnie w sposób, który, przyznaję, wcale mi się nie podoba. Wiesz, że nie jestem zbyt cierpliwa...

— Ani ja zbyt szczęśliwy. Tutaj znoszę przykrości od ciebie, a w domu od żony...

— I dodaj jeszcze, że zasłużone. Trzeba być sprawiedliwym, kuzynie. Postaw się w położeniu hrabiny i pomyśl, że dowiadujesz się nagle o tajemniczej znajomości męża z pewną młodą osobą... Małżonek milczy jak głaz; owa nieznajoma na wzór piękności wschodnich żyje niedostępna dla wzroku ludzkiego... Czy podobna, aby tego rodzaju głuche wieści nie wywołały najrozmaitszych przypuszczeń i domysłów? Hrabina była najmocniej przekonana, że ją zdradzasz... Sam wyraz jej twarzy, wzrok, jakim spojrzała na mnie, mówił aż nadto wyraźnie o właściwym celu wczorajszych odwiedzin... Powiedz mi jednak, kuzynie, dlaczego wplątałeś się w taką kabałę? Mniejsza już o to, żeś przedemną nie wspomniał nic o żonie, ale czemu ukrywałeś przed nią moje istnienie — tego doprawdy pojąć nie mogę.

— A przecież jest to najprostsza rzecz w świecie. Z jednej strony chciałem zastosować się do twego życzenia... Zresztą gdybym ci wspomniał o żonie, musiałbym i jej oznajmić twoje przybycie. Zwykła logika nakazywała postąpić tak, a nie inaczej.

— Doprawdy?

— Wątpisz o tem, kuzynko! Wszakże wczoraj po wyjaśnieniu całego nieporozumienia pierwszem słowem hrabiny było: „Czemu nie zapoznałeś nas wcześniej ze sobą“. A teraz wyobraź sobie, że przez całe pół roku byłbym nieustannie wystawiony na te i tym podobne pytania, tudzież wymówki... Wybierając z dwojga złego, postanowiłem milczeć, choć z góry przewidywałem wszystkie następstwa...

— Nie widzę, aby były zbyt groźne...

— Groźniejsze, niż przypuszczasz. Widziałaś sama, w jakim stanie umysłu znajdowała się moja żona. Wprawdzie powróciła stąd o wiele spokojniejsza, obawiam się jednak, czy spokój ten nie był sztuczny. Nieufność, raz zakorzeniona w sercu, nie ustępuje w jednej chwili...

Żywy rumieniec oblał twarz Łucyi.

— Więc to ja mam być powodem... — przerwała.

— Broń Boże! daleki jestem od podobnej myśli. Zaręczam ci, że Mina powzięła dla ciebie tylko uczucie sympatyi. Natomiast wnoszę ze wszystkiego, że nie przestała mnie posądzać.

— To już twoja rzecz, kuzynie; ty jeden możesz wpłynąć na zmianę usposobienia hrabiny.

— Przeciwnie, bez twojej pomocy wszelkie moje usiłowania będą daremne. Jestem przekonany, że podejrzenia ustałyby same przez się, gdybyś chciała żyć z nami. Zresztą, o ile wiem, żona prosiła cię, byś dom nasz uważała za swój własny.

— Odpowiedziałam jej na to, że trudno mi rozstać się z dotychczasowym trybem życia.

— Ja zaś przyszedłem błagać, abyś zmieniła to postanowienie... Wywdzięczysz prawdziwą łaskę tak mnie, jak i żonie. Ofiarowała ci się z przyjaźnią i wierz mi, że uczyniła to szczerze. Zechciej więc i ty w zamian okazać jej nieco życzliwości.

Łucya zamyśliła się i po chwili odparła z odcieniem smutku w głosie:

— Spokój hrabiny leży i mnie na sercu. Nie ma rzeczy, którejbym nie uczyniła, by ją zadowolić. Nie wątpię zresztą, że w mojem położeniu przyjaźń takiej kobiety, jak pani de Fontenay, może stać się nieocenionym skarbem. Gdyby jednak było rzeczą możliwą, aby ustępstwo to ograniczyło się tylko do was dwojga...

— To już będzie w zupełności zależało od ciebie.

— Nie. Przestąpiwszy raz próg waszego domu, stracę moją niezależność. Mimowoli wpadnę w wir wielkiego świata, który mnie przestrasza; będę zmuszona brać udział w waszych zebraniach i zabawach. Nie bierz mi więc za złe, kuzynie, że przewidując wszystkie następstwa mego kroku, pragnę mieć kilka dni do namysłu.

— Byleby tylko ostateczna decyzya nie brzmiała odmownie.

— Powiedziałam już, iż gotowa jestem uczynić wszystko, czego hrabina zażąda odemnie, i nie cofnę raz danego słowa.

— W takim razie pozwolisz, kuzynko, że cię pożegnam i pośpieszę zanieść żonie twoją odpowiedź. Wiem, że oczekuje jej z niecierpliwością. Co do mnie, to nie umiem nawet wyrazić, jak ci jestem wdzięczny...

— Za parę dni odwiedzę hrabinę. Zanim to nastąpi, pragnę być sama.

— Stanie się podług twej woli. Do widzenia!

Armand uścisnął silnie dłoń Łucyi i oddalił się w milczeniu.

Po jego odjeździe Łucya pozostała jeszcze długo na tem samem miejscu, pogrążona w głębokiej zadumie. Przeczuwała, że obietnica, dana przed chwilą, nie będzie bez wpływu na całą jej przyszłość. Dotąd pędziła spokojne życie w ciszy tego ustronia, a czyż mogła spodziewać się, aby i nadal zostało takiem samem?... Słyszała nieraz, że wszędzie, a szczególniej w wielkim świecie, którego salony miały otworzyć się przed nią, piękność i majątek są celem licznych pragnień i zabiegów. Czyż mogła liczyć na to, aby w tej sztucznej atmosferze wyrafinowanego zbytku i ustawicznych zabaw, odurzających nieprzywykłe do niej istoty, jak upaja woń podzwrotnikowych kwiatów, — aby pozostała panią swej woli, aby w powodzi miodowych słówek potrafiła odróżnić prawdę od kłamstwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarz.